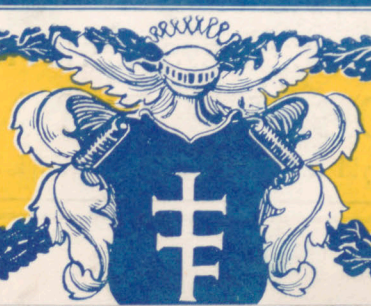
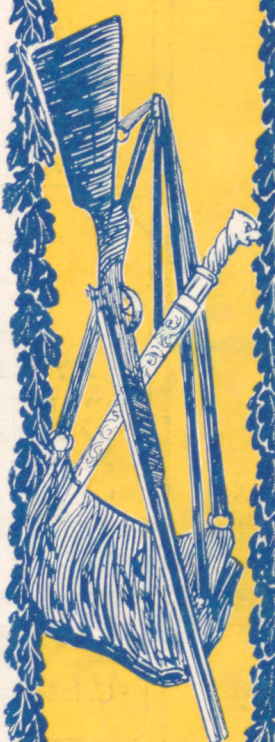
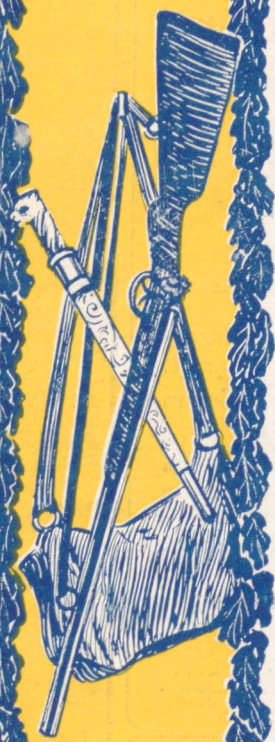
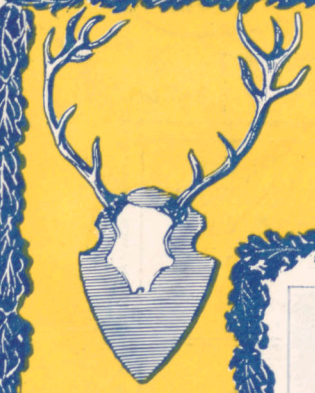


LISTOPAD

1911



WIEŚ
ILUSTROWANA



Album Kossaka. Wydanie nowe, wytworne, na papierze kredowym w 4-ce, z 260 ilustracjami w tekście, 8 światłodrukami i 6 facsimiliami kolorowemi z akwarel. Tekst St. Witkiewicza. Portrety podług St. Witkiewicza i L. Wyczółkowskiego. Cena w ozdobnej oprawie Rb. 12.

Album Henryka Siemiradzkiego,

z 93 ilustracjami w tekście, 10 heliogramami, dwoma kolorowemi facsimiliami szkiców olejnych i portretem, z tekstem Stan. Lewandowskiego. Wydanie drugie wytworne w 4-ce, w ozdobnej oprawie, brzegi złożone. CENA Rb. 12.

HENRYK SIENKIEWICZ

QUO-VADIS Z 20 heliogramami według obrazów PIOTRA STACHIEWICZA. Wydanie wytworne, na papierze czerpanym, w 4-ce większej, w ozdobnej stylowej oprawie, ze złoconiami. Wydanie drugie. CENA Rb. 15.

NOWOŚĆ! **W pustyni i w puszczy** NOWOŚĆ!

Z kolorową okładką Piotra Stachiewicza. CENA Rb. 2.50.

ŚWIAT ZWIERZĄT. Wydanie polskie pod redakcją prof. Jana Sosnowskiego. Barwne opisy życia i obyczajów zwierząt.

ŚWIAT ZWIERZĄT. Obejmuje około 400 stronic tekstu na pięknym kredowym papierze.

ŚWIAT ZWIERZĄT. Zawierać będzie przeszło 500 ilustracji w tekście, fotografii zdejmowanych z natury oraz 13 rycin wielobarwnych na osobnych tablicach.

ŚWIAT ZWIERZĄT. Wychodzi zeszytami 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca. Każdy zeszyt obejmuje dwa arkusze druku z jedną tablicą kolorową.

CENA ZESZYTU W PRENUMERACIE: kop. 60, z przesyłką pocztową kop. 70.

Całość ukończona będzie w grudniu b. r. poczem cena dzieła BĘDZIE PODWYŻSZONA.

Szekspir Wiliam: Dzieła w 12-tu tomach.

Wobec wyczerpania zupełnego wszystkich poprzednich wydań dzieł Szekspira, nasuwała się konieczność nowego wydania utworów jednego z największych geniuszów świata, przyczem chodziło o to, aby życiorys i objaśnienia utworów przystosować do najnowszych badań i zdobyczy nauki, a z pośród tłumaczeń wybrać bezwzględnie najlepsze. Tej potrzebie i temu celowi odpowiada właśnie niniejsze wydanie DZIEŁ SZEKSPIRA.

Życiorys poety i objaśnienia do jego utworów opracował Dr. ROMAN DYBOSKI, profesor literatury angielskiej na uniwersytecie Jagiellońskim. Wyboru przekładów, z dawniejszych pióra Korzeniowskiego, Koźmiana, Ostrowskiego, Pajgerta, Paszkowskiego, Ulricha, ze współczesnych zaś Jana Kasprowicza i Edwarda Porębowicza, dokonał ST. KRZEMIŃSKI.

CENA 12 TOMÓW: W prenumeracie: na pap. zwykłym rb. 9, na pap. lepszym rb. 12
Po wyjściu z druku: " " " " 10, " " " " 14
W oprawie: " " " " 15, " " " " 20

JÓZEF WEYSSENHOFF

NOWOŚĆ!

SOBÓL I PANNA.

NOWOŚĆ!

Cykl myśliwski. CENA Rb. 2.20

WIEŚ ILUSTROWANA



Helena z książąt Radziwiłłów hr. Józefowa Potocka
(portret pędzla Laszlo).



Główna brama wjazdowa w Antoninach (fot. amat. p. Krzyszkowskiego).

Hej! wielkopańska to księga te Antoniny! tyle imion, dziejów tyle! Tyle pokoleń ją pisało! od Zasławskich aż do prawdziwie wielkiej pani polskiej, do tego „dziecka“, któremu generał Morawski rzewny wiersz poświęcił, aż do ś. p. Marji z książąt Sanguszków hr. Alfredowej Potockiej, która to właśnie Antoniny wianem w dom Potockich wniosła, i swemu

młodszemu synowi hr. Józefowi schedą przekazała. Ale właściwym twórcą dzisiejszych Antonin, właściwym tej dzisiejszej księgi rozłożonej na pograniczu Wołynia i Podola pisarzem jest teraźniejszy ich właściciel hr. Józef Potocki.

A Potoccy nie tylko miesiwali rezydencje, ale i tworzyć je umieli, i umieją...

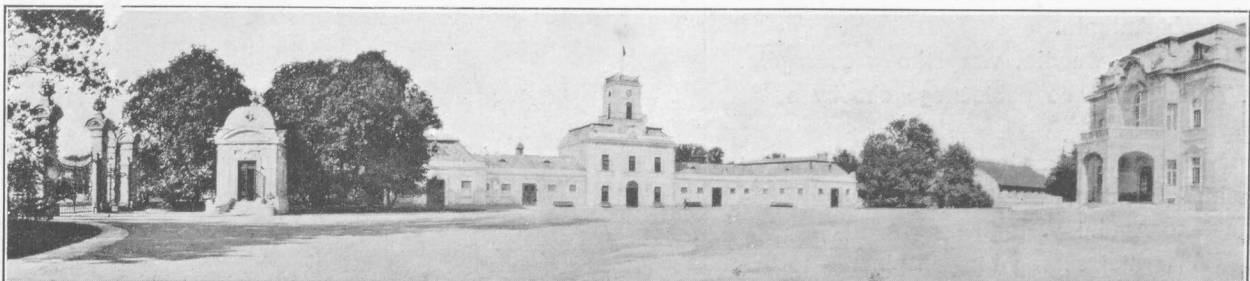
W dzisiejszej dobie naszych, różnych demokratów, Doprawdy, że uczuвам się anachronistą! Nie znoszę imitacji, nie jem surogatów, No i *maxima culpa* lubię rasę czystą!.. Jak ma być chłop — niech będzie kmięć krew z krwi od Piasta! A jak pan — z antenatów! pan z panów! i basta!

El.

Kiedy pierwszego dnia mego pobytu rozglądałem się z pałacowej wieżycy, na której powiewała błękitno-żółta chorągiew Potockich, po panoramie Antonin, szukając cech najbardziej wydatnych tej ma-

gnackiej rezydencji, przyszło mi na myśl określenie, tak często przed wiekiem używane w innej, o setki mil stąd odległej, miejscowości — Jabłonie: „tężyzna“.

I mimo czasu i miejsca przedział, pomimo innego kolorytu okolicy, mimo licznych różnic w formie i przejawach, nie umiałbym lepszego określenia odnaleźć. Czy wpłynął na to rozmarzający urok letniego wieczoru? czy srebrny księżyc, co wychynawszy się od Staro-Konstantynowa dolinę w któ-



Antoniny. Widok dziedzińca pałacowego ze stajniami.

Do małej Maryni Sanguszko!

*Żegnam Cię Maryo! męczennika dziecię,
Żegnam Cię plemię cnotliwego Rodu,
Żegnam Cię piękny wszech nadziei kwiecie,
Żegnam Cię córko, całego Narodu.*

*Męczeństwem Syna Twa Patronka Święta,
Matką się ludów całej ziemi stała,
Ciebie, za chlubne Twego ojca pęta
Polska swem dzieckiem, swą córką nazwała!*

*Z krańców ojczyzny, jak pielgrzym zdążalem
By hołd mój przynieść Tobie, Twej Rodzinie,
Dzisiaj Cię żegnam, szczęśliw, bo ujrzalem
Anioła Polski w Sanguszki dziecinie.*

Sławuta, w Marcu 1839 r.

Wiersz napisany przez generała Franciszka Morawskiego dla 9-letniej wówczas księżniczki Marji Sanguszkówny.

rej Antoniny zaległy, zalał strugą migotliwego światła? Czy parskanie rumaków w stajniach pałacowych? niewiem. Dość że tak było i przy dalszem wpatrywaniu utrzymywało się jeno w wrażeniach, do poprzednich dodając nowe, a zawsze tęgie, mocne, zdrowe, spoiste w całokształcie i szczegółach, mówiących ksiąg wymowniej o zamierzeniach, upodobaniach i celach właściciela.

Bo dopiero na tle Antonin zarysowuje się najwyraźniej niezwykle bujna indywidualność ich twórcy i posiadacza, indywidualność potomka rycerskiego rodu, co imionami pięciu hetmanów w naszych dziejach błysnęły, dziedzica po mieczu i kądzieli najprzedniejszych tradycji.

A indywidualność to niezwykła, silna, z żywiołową ekspansją i ambicją przedniego gatunku, robienia wszystkiego po swojemu i z żelazną, niezłomną konsekwencją w działaniu.

I o tem wszystkim można czytać na kartach Antonin.

Ale nic wogóle, wszystko w szczególe. Wróćmy więc do pobieżnego choćby opisu szczegółów.

W klamry wzgórz i wyniosłości ujęta, pełna zieleni muraw i starodrzewów dolina — to Antoniny.

A w niej szereg białych plam — to budowle antonińskie. Więc w ramach olbrzymiego, sławnego już za Sanguszków, a obec-

nie jeszcze powiększonego parku, o bujnej roślinności, w girlandzie wiekowych lip, klonów, białodrzewi, zakończonych stylową bramą wjazdową, czworobok zabudowań pałacowych.

Obszerny dziedziniec, na którym ongi Emir Rzewuski, o czym już wspominałem, koszem zapadał, wysypiany piaskiem. Rzekłbyś: że z pałacowych ramion spada olbrzymia rysia delja i rozesała się przed frontem głównego korpusu. Wprost pałacu: oficyny i stajnie pałacowe z masztarnią. Kilkanaście czwórek, kilkadziesiąt żelazno-nogich wierzchowców, używanych do słynnych nie tylko w kraju Antonińskich parforsów, w masztarni setki rzędów od wschodnich poczynając, a kończąc na wytwornych angielskich, setki przyborów sportowych, a w pośrodku Kossakowego pędzla portret konny najpierwszej w Polsce sportsmenki, hr. Heleny z Radziwiłłów Józefowej Potockiej, która dzielając w zupełności upodobanie małżonka, do przebiegu życia w Antoninach, wniosła do męzowskiej tężyzny, odblask kobiecego wdzięku prawdziwie wielkiej pani polskiej!

Portret doskonały. Już to W. Kossak z Fałatem królują w Antoninach. Bo i w samym pałacu przepyszne płótno pierwszego, ofiarowane w jubileuszowe lato parforsów, gospodarzowi przez uczestników łowów Antonińskich, a przedstawiające wyjazd na polowanie grupy gości z hr. Józefem Potockim na czele,



Antoniny. Główny korpus pałacu (fot. amat. p. Krzyszkowski).

wspaniały akwarelowy portret Hrabiego po wyprawie myśliwskiej do Afryki, malowany przez Fałata i jeszcze cały szereg scen łowieckich.

Ale o dziełach sztuki później, zacznijmy od pałacu.

Boczne skrzydła to budowla dawniejsza, obecnie umiejętnie środkowym korpusem, według planu słynnego wiedeńskiego architekta, nadradcę Fellnera, w jedną artystyczną całość złączona. Gmach obszerny z pięknym podjazdem i stylowo pomyślanym frontonem.

W ozdobach zewnętrznych smak angielski, doskonale zlewający się z całością kształtem. Wrażenie prawdziwej wytworności w szczegółach zewnętrznych, potęguje jeszcze wnętrze. Znać tu, pomimo świeżych murów patynę długich stuleci możnego rodu, znać, że Potocki gospodarzem, a Radziwiłłówna panią.

Wejdzmy do środka.

Kozak w barwie uchyla odrzwi do wspaniałego „hallu“.

Na wstępie pełno ozdób i trofeów myśliwskich z licznych wypraw łowieckich hrabiego: łby, rosochy, błamy niedźwiedzie, lwie paszczęki!

A zaraz potem spoczywa oko na szeregu wspaniałych płócien, na rzeźbach, popiersiach, bronzach, makatach.

Więc wspaniały Brandt — to historia rodowa: „Rewera pod Beresteczkiem“, więc nieopodal wspomniany już powyżej Kossakowski „Wyjazd na polowanie“, kilka akwrel Fałata, więc marmurowe, nabyte z Wiśniowca, popiersie Sobieskiego i obu Poniatowskich, króla i prymasa.

Ale najdłużej zatrzymuje się oko na arcydziele Matejki, zawieszonym ponad bogatą staropolską makatą. To portret ś. p. hr. Alfredowej Potockiej, matki obecnego właściciela. Przepyszne płótno! jedna z najlepszych prac portretowych genialnego twórcy „Skargi“ i „Unji“. Co za wyraz! jaka miękkość a zarazem dosadność linii i kolorytu! Choćbyś nie wiedział, zgadniesz, że to wizerunek wielkiej pani, wielkiego imienia i cnót dziedziczki.

Równie arcydziełem nazwać można inny portret, portret hrabiny Józefowej pędzla węgierskiego malarza Laszlo. Artysta umiał wcielić w barwy nie tylko podobieństwo zewnętrzne, ale i duchowe oryginału.

W galerji portretów zwraca jeszcze uwagę portret Jana Potockiego, kilka płócien Bacciarellego, Lampiego, pyszna sylweta hr. Romana Potockiego, roboty znanego Sema, oraz rozwieszzone w jednym z gabinetów oryginały ilustracji Stachewicza do dzieła hrabiego „Wyprawa myśliwska“ i całe kolekcje starych, rzadkich sztichów angielskich i włoskich.



Jan III Sobieski, popiersie marmurowe pochodzące z Wiśniowca.

Pominąć niemożna zbiorów porcelany sewrskiej, saskiej i tak rzadkiej dzisiaj koreckiej, której dziełom Antonin jest zamilowanym zbieraczem i znawcą.

Oczywiste jest to tylko pobieżna, od rzutu oka, notatka, bo rzeczy godnych widzenia i opisu w kilkudziesięciu apartamentach Antonińskiego pałacu, znajdzie się naturalnie więcej.

Sam zbiór broni i trofeów myśliwskich wymagałby osobnego fachowego opracowania. Bo przecież to zbiory jednego z największych tegoczesnych

myśliwych, niezwykłego miłośnika przyrody, twórcy Pilawina, największego na kontynencie parku-zwierzynca, budzącego podziw najwybitniejszych zoologów europejskich, którzy niejednokrotnie tu ściągali, aby się tej na wielką skalę podjętej organizacji aklimatyzacyjnej przypatrzeć. Ale na to potrzeba bardziej fachowego niż moje pióro.

Kończę więc ten przelotny rzut oka na bibliotecę, do której hojny kurator Warszawskiego Tow. Naukowego skrzętnie cenne i przednie dzieła gromadzi, a przeczuciwszy księgę pamiątkową z tysiącem nazwisk, bawiących różnego czasu w Antoninach gości, dodam w uzupełnieniu, że w ścianach tej wielkopięknej rezydencji żywie duch twórczy, który nietylko dzierży co posiadał, ale przysparza.

A teraz najbliższy sztafaż rezydencji.

Wspomniałem już o parku. Przestrzeń 40-morgowa, pełna drzew niebotycznych, dywanów zieleni, kwietników, misternieścieżkami i drózkami przecięta. Bogate cieplarnie i oranżerie pełne rzadkich krzewów i roślin egzotycznych. Wszystko utrzymane w bajecznym ładzie i porządku.

Wśród parku bieleje: tu zw. t. chiński domek, tam znowu obelisk, postawiony na pamiątkę rozszerzenia dawnego parkowego

terytorjum, mnóstwo mostków rzuconych, wreszcie w pobliżu pałacu pomnik lwa, który żywcem przez Hrabiego z afrykańskich puszczy do Antonin przywieziony, tu na podolskiej ziemi żywota dokonał.

I dziw nad dziwy! Strusie, prawdziwe amerykańskie strusie, ofiarowane dziedzicowi Antonin przez paryskie Towarzystwo aklimatyzacyjne.

Olbrymie ptaki spacerują sobie w specjalnem ogrodzieńcu, znosząc tę „polską niewolę“ wcale dobrze.

A teraz wyobraźmy sobie, że się olbrymi dzieciniec przedpałacowy zaroi barwnymi grupami my-

śliwych, łowieckiej służby, że zarzą rumaki, że rozlegną się sygnały trąbek!

I dośpiewajmy sobie resztę w duszy, wzięwszy pod uwagę, że koszt samego utrzymania życia pałacowego w Antoninach, jak mię uprzejmy marszałek dworu, p. Krzyszkowski objaśnił, rocznie 150,000 rubli przenosi!

Tak mieszka hr. Józef Potocki.

Ktoś powiedział, że „Antoniny, to niby cząstka Anglii, rzucona jakimś cudem na południe Rusi“.

I zaprzeczyć nie można.

Nie mógł temu zaprzeczyć nawet p. Aładin, głośny poseł do pierwszej Dumy, gdy w odpowiedzi na gwałtowny atak przeciw własności ziemskiej został przez hr. Potockiego zaproszony w gościnę, dla naocznego poznania tej wielkiej własności, którą rzecznik wywłaszczenia za nieszczęście socjalne uważał.

Jest podanie, że Rewerze podał chłopkę buławę wyoraną z ziemi. Pra-prawnuk pamięta o tem.

Hrabia Józef Potocki jest zamiłowanym rolnikiem i znakomitym administratorem swej fortuny. Przez rozumne nakła-

dy meljoracyjne, niedość, że doprowadza odziedziczone włości do zachodnio-europejskiej kultury, ale dokupuje wielki majątek, klucz Nowosielicki, i użykuje dla dwóch swoich synów prawa ordynackie. A nadto, spędzając większą część roku w ukochnych Antoninach, sam osobiście w wiele spraw wgląda, osobiście wiele administracyjnych kwestji rozstrzyga.

Na innym miejscu podaję opis gospodarstwa w Antoninach, zaczerpnięty z numeru jubileuszowego „Gazety Rolniczej“, a przez fachowe pióro skreślony, tu poprzestaję na notatce dyletanta-widza,



Popiersia marmurowe króla Stanisława Augusta i prymasa Poniatowskiego, pochodzące z Wisniowca.



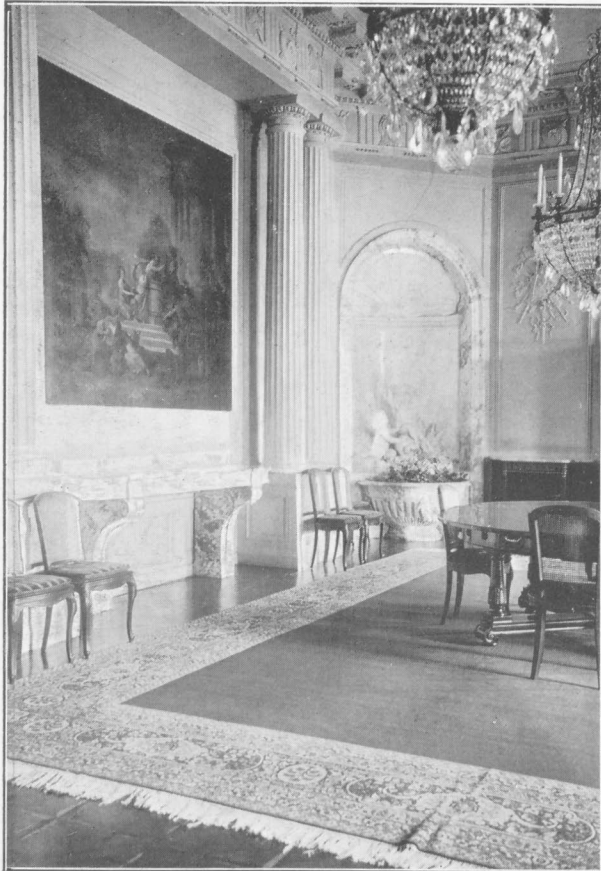
Witryna ze starą porcelaną korecką i saską w salonie antonińskim.

na podzieleniu się z czytelnikiem dalszemi wrażeniami, jakich w Antoninach zażyłem.

Kawał zachodu na południe Rusi przeniesiony.

Kultura: poczta, telegraf, telefony, elektryczne oświetlenie, samochody...

Oto nieopodal stajen pałacowych duży, stylowy



Antoniny. Sala jadalna.

budynek. To garaż: cztery wyborowe „maszyny“, mknące nieraz po sto kilometrów na godzinę po drogach, na których niegdyś Krzywonosowe watahy krążyły. Obok budynek ochotniczej straży ogniowej, dostatnio w potrzebne narzędzia zaopatrzonej, wybornie zorganizowanej, dzielnej, czego już niejednokrotnie, ratując mienie sąsiadów, złożyła dowody.

W niedalekim promieniu elektrownia i warsztaty mechaniczne.

Budynek otacza zaimprovizowany park-zwierzyniec w miniaturze, w którym główny mechanik i kierownik stacji elektrycznej zgromadził bardzo wiele okazów miejscowej fauny. Są więc orły, sokoły, jastrzębie, sowy i sówki, dzikie gęsi i gołębie; z czworonogów: kuny, łasice, tchórze, lisy... Widocznie zamilowanie właściciela udziela się i pracownikom.

W innym kierunku, wprost bramy pałacowej, obok drogi i placu, służącego do ujeżdżania koni, hotel dla licznych interesantów nawiedzających Antoniny, zazwyczaj sumptem właściciela podejmowanych.

Z drugiej strony pałacowego dojazdu, obok pięknej, wiodącej wzdłuż olbrzymiego stawu drogi, zwanej „groblą“, szereg dworów i dworków stylo-

wych; to „zarząd główny“, willa głównego administratora, p. Artura Śliwińskiego, „Marszałkówka“, mieszkanie p. Krzyszkowskiego, willa dyrektora stad Antonieńskich, rotmistrza Leflera, a dalej jeszcze schludne domki służby, ochronka, szpital, apteka, przeglądająca się w taflę wspomnianego stawu.

Po „grobli“ jedzie się na folwark, gdzie stoją stajnie zarodowe i inne zabudowania gospodarskie.

I znów szereg dworów i dworków oficjalistów rolnych i leśniczych.

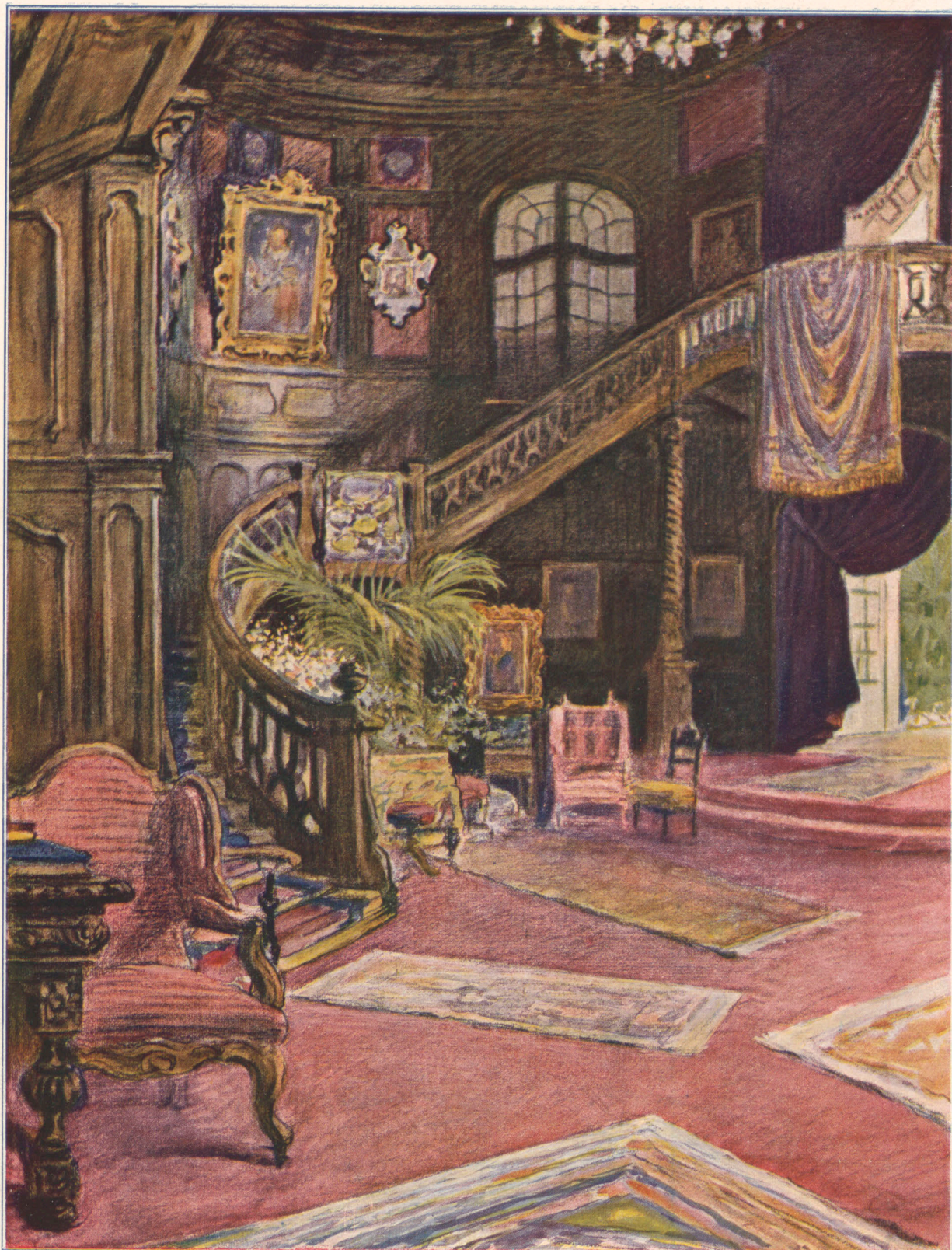
Dolina zaczyna się piąć w górę, wznosić. Już i jarek się trafi i pagórek wychynie. Doskonała droga, wysadzona z obu stron, wiedzie między polami, a najbliższymi pałacowego parku łąkami, obok paśników, ogrodzieńców dla młodzi i matek stadnych, do drugiego olbrzymiego parku Antonin „gaju dębowego“.

Park ten to dwudziestowiółkowa przestrzeń starożytnego dębowego lasu. Utrzymany przepyszenie! Drogi i ścieżyny wytknięte, wyrównane, gdzieindziej na wąwozie lub wypadlinie mostek rzucony, tu i owdzie budka leśnika, gdzieindziej polanka z bujną murawą. A dęby Matuzale! pamiętające beresteckie czasy!

Takim parkiem niewiele rezydencji w Europie poszczycić się może.



Antoniny. Przechód z halli do biblioteki.



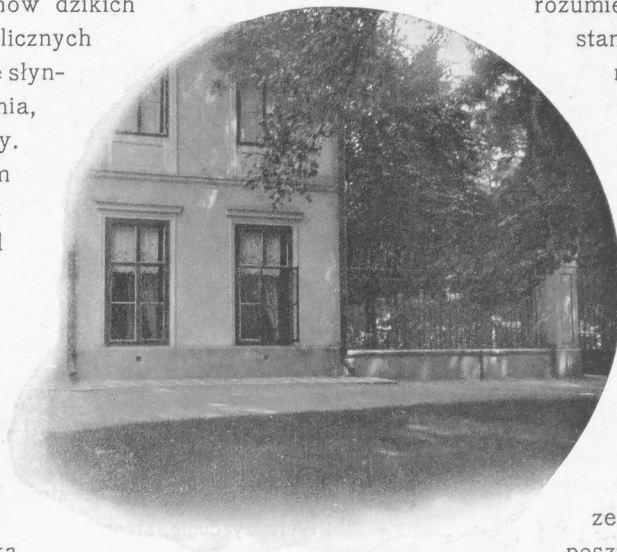
Według akwareli Antoniego Kamieńskiego.

„ENTRANCE-HALL“ W PAŁACU ANTONIŃSKIM.

Tu się mieści sztafaż myśliwski hr. Józefa Potockiego. Więc przedewszystkiem rzadkość: wylęgarnia i wychów dzikich kaczek, więc jedna z licznych bażantarni, więc wreszcie słynna do par-forsów psiarnia, pod dozorem specjalisty. Psy antonińskie (o czym na innym miejscu) mają już ustaloną sławę wśród myśliwych, ale nawet z malarskiego punktu widzenia te sfory gończych godne są widzenia.

Paręset sztuk, według określenia p. Pogorskiego, „niby brunatno-białe ziarnka bobu“, dla bezpieczeństwa w ogrodzonej wysokim drucianym płotem, paromorgowej przestrzeni, oczekuje na porę łowów. Pozornie dzikie, — posłuszne na

skinienie swego dozorca, na jego zawołanie wychodzą z grupy, każdy swoje nazwanie rozumiejąc. A kiedy łowy jesienne nastaną, gdy dworny orszak pań i panów na wiatronogich biegunach pomknie za jeleniem przez pola i jary, gdy rozlegną się sygnały myśliwskie, a łaj piesków zmiesza się z tętentem galopujących koni, wtedy, jakby inna dusza wstępuje w cały krajobraz. Ożywiają się nizinne łany, rozlegają po jarach echa za echami, migocą w przelocie barwne grupy harcowników, a stary „gaj“ antoniński w odzew na tegoczesne „hallali“, gra poszumem na zielonym teorbaniu wiekowych dębów, i śpiewa niby dumę o hetmanie! A echa lecą i lecą, zlewając się w jakąś pieśń nieuchwytną, w jakiś akord mol czasu i przestrzeni! Lecą i lecą...



Stara oficyna,
niegdyś dwór A. Malczewskiego.



Halla w Antoninach. Obraz Brandta „Hetman W. K. Stanisław Rewera Potocki pod Beresteczkiem“.



PAR-FORSY ANTONIŃSKIE.

Słynne polowania par-force w Antoninach u Józefowstwa hr. Potockich, znalazły swego piewce. Jest nim p. Jan z Kościelca Pogorski, a utworem: „Poemat myśliwski“, z którego fragment zamieszczamy poniżej.

„...Ci co na hallali

Za jeleniem i psami na czas dojechali,
Omawiają ciekawe polowania fazy,
Zaś master piquerowi wydaje rozkazy,
Której z dam dank myśliwski ma przypaść w udziale.
A więc ten, oczyściwszy naprzód doskonale
Racice z farby, błota i pyłu, układa
Splot kunsztowny ze skóry wiszącej, wypada
Bowiem, by miał podarek formę przyzwoitą;
Potem kładzie na czapce myśliwskiej kopyto
I tej, co w polowaniu była wciąż na czele,
Kłaniając się, podaje... Zagrzmiały kapele,
Trąb już po raz ostatni, oddając honory
Myśliwskiego hallali. Zatem poprzed sfory
Rzucono odartego ze skóry jelenia.
Kto nigdy nie był na gwarnym hallali,
Nie wie, że w takich chwilach jaśniejszym się pali
Ogniem pochodnia życia. Szerzej pierś oddycha,
Pełnemi usty pijesz z przyrody kielicha,

W galopie konia, wpośród psów gwarnego gonu
Harmonię zjednoczoną ruchu, barwy, tonu.

Czuli to jeźdźcy, bowiem strzemię przy strzemienu,
Puściwszy cugle, stępo jechali w milczeniu.
W ich żyłach krew, wzburzona gwałtownością ruchu,
Układała się zwolna... Nie drażniły słuchu
Trąb dźwięki, trzaski batów, ani psów odgłosy:
Czasem w polu zaśpiewał gdzieś pastuszek bosy,
Czasem munsztuk zadźwięczał, albo brzękło strzemię.

Aniołowie wieczoru szli na cichą ziemię,
Na smutne, szare rżyska, na skupione chaty,
Siejąc czarowną dłonią sennych maków kwiaty.

I tak wracali oni w tym cudnym wieczorze...
Słońce kładło się miękko w lazurowe łoże,
Nad stawami sierp złoty księżyc na nowiu
Chylił się; kaczkę czasem krzyknęły w sitowiu;
Tumany się słaniały w jarach opalowe,
Wietrzyk spędział mgłę białą na ścierniska płowe
Kończył się dzień...

Jan z Kościelca Pogorski.

Polowania par-force rozpoczęte i zorganizowane na ogromnym terytorjum dóbr Antonińskich przez Józefa hr. Potockiego w r. 1884 mają ustaloną sławę w sferach myśliwskich nie tylko u nas w kraju ale i zagranicą. W kraju są rzadkością, bo do hodowli par-force nie tylko potrzeba dużych własnych terenów, o zwierzostanie zupełnie określonym i pewnym, ale całego ogromnego ekwipażu łowieckiego, złożonego z psiarni, koni, powozów myśliwskich oraz specjalnej służby. Wszystko to razem wzięte jako koszt przedstawia dużą cyfrę wydatku i pozwolić sobie na utrzymanie takich polowań może tylko magnat. Powiedzmy jednak odrazu, że nawet posiadanie wielkiego majątku i ogromnych środków, a nawet aspiracje wielkopańskie przy jednym i drugim

nie wystarczą jeszcze o ile nie jest się „myśliwym, nemrodem z Bożej łaski“. Trzeba mieć temperament i zamiłowanie do tego sportu, a te czynniki daje tylko rasa. Można je wyrobić — można zostać sportsmanem, tak jak się zostaje np. buchalterem, fabrykantem lub dyrektorem wielkiej instytucji — nie z temperamentu, nie z powołania a tylko ze zbiegu okoliczności — z potrzeby. Otoż różnica pomiędzy rezultatem, wytwarzanym przez taką potrzebę, a wynikiem odziedziczonego temperamentu i rycerskich skłonności krwi jest ogromna. Sportsmanowi okazjemu zawsze albo brak nerwu, albo ma go za wiele i wyładowuje go przy każdej okazji w sposób często rażący. Sportsman z urodzenia, z rasy, z odziedziczonych skłonności krwi jest zawsze w każ-

dym gieście swoim wyraźnym potomkiem rycerzy, dochodzi on łatwo do znawstwa i staje się mistrzem w tych sprawach, które pociągają instynktownie jego naturę. Na każdym jego sportowym czynie rasa i zamiłowanie wyciskają pewne niezawodne „cachet“ rycerskości i tężyzny, tej samej, która cały nasz naród a na jego czele wielkie nasze magnackie rody, zawsze odznaczała. Józef hr. Potocki jest właśnie myśliwym z rodu, z rasy, z temperamentu, z zamiłowania. W dobrach jego polować można prawie na wszelkiego rodzaju zwierzynę i wszelkimi sposobami. Uprawia się tam nie myśliwstwo już, ale łowiectwo w wielkim stylu, któremu równego nie ma w kraju, a wogóle niewiele mu dorównyuje w Europie. Gospodarstwo lo-



Hr. Józef Potocki na wyprawie afrykańskiej
(akwarela J. Falata).

wiekie, jego słynny w Europie zwierzyniec aklimatyzacyjny Pilawin, który obcy zjeżdżają się oglądać, najwyraźniejszym tego dowodem. Parforsy Antonińskie zorganizowane również stylowo, dowodzą tego także bardzo wymownie.

Psiarnia Antonińska do polowań par-force może śmiało wytrzymać porównanie z najlepszymi sforami angielskimi i francuskimi. Hrabia Potocki sprowadził do niej przy założeniu ogary francuskie do polowań w kniei, następnie zaś angielskie foxhoundy. Dwie te odmiany, łączone z sobą i odświeżane następnie importem wytworzyły typ samostny, lokalny, gończych Antonińskich. Wzrost tych psów jest średni, budowa silna, włos krótki, kolor przeważnie ciemnobronzowy, podpalany, z białymi łatami,

uszy opuszczone, nie bardzo jednak. Od tego ogólnego typu odróżniają się tylko oryginalne „bretony“, pokryte długą, prostą, rudą sierścią. Niektóre psy są też białe w żółte łaty; gończym towarzyszy zwykle fox-terrier.

Hundsmanem był swego czasu francuz Pillot, dojeżdżaczy także początkowo sprowadzał hr. Potocki z Francji, póki nie wykształcił się personel służby miejscowej. Psiarnia prowadzona jest bardzo karnie w polu; idzie w zbitej masie pomiędzy końmi, niesforowana i daje się nawet od tropu zawrócić, o ile zajdzie tego potrzeba. W pościgu daje dobry głos i idzie szybko, tak, że trzeba dobrego konia, aby jej nadążyć. Pościg za zajęcem trwa zwykle nie więcej jak 15 do 25 minut, o ile niema dłuższych pauz przy zmyleniu tropu, a zajęc literalnie tężeje przed psami, skokim martwieją i przysiadają, nie mogąc się już poruszyć. Psiarnia ta doskonale bierze też daniela i jelenia, prowadząc za nim gon twardy i forsując go szybko.

Remont stajni łowieckiej, zwanywszy szybkie tempo polowania i ciężki bardzo, sfalowany grunt, nie jest łatwy. Właściwy, cięższy hunter irlandzki, przyzwyczajony do zielonych łąk „pięknego Iranu“, gęstych przeszkód i zapór, które poniekąd pozwalają mu odpoczywać w tempie, na wołyńskich czarnoziemnych polach, męczyłby się zbyt szybko. Do polowań na takim terenie trzeba raczej konia lekkiego i sprężystego a wytrzymałego; i stajnia myśliwska hr. Potockiego złożona jest z tego powodu z anglo-arabów bardzo szlachetnych i z importowanych lżejszych angielskich hunterów. Wszystkie konie są doskonale wyrobione i wyskakane. Na przeszkodach można je wypuszczać zupełnie śmiało i nie trzeba im tylko przeszkadzać, a zrobić już wszystko co potrzeba.

W jesiennym sezonie r. 1909 obchodzono w Antoninach uroczyste 25-letni jubileusz polowań par-force. Na rozesłane po całym kraju do stałych uczestników tych świetnych łowów zaproszenia, stała się liczna gromadka polskich najwybitniejszych nemrodów — przybyli mianowicie: Józef hr. Giżycki, Hubert ks. Lubomirski, p. Tadeusz Dachowski, Aleksander margr. Wielopolski, p. Wojciech Kossak,

Stefan hr. Przeździecki, Konstanty hr. Przeździecki, p. Jan Pogorski, Stanisławowstwo ks. Radziwiłłowie, Zdzisław hr. Tarnowski, Zdzisław ks. Lubomirski, Tomasz i Anna hr. Zamoyscy, Jan Florjan hr. Zamoyski, Cezary hr. Stadnicki, Roman hr. Potocki, brat gospodarza z Łańcuta w Galicji i wielu innych.

Rzadki to fakt — o czym dobrze wiedzą myśliwi specjaliści w par-forsach — żeby pod kierownictwem jednego „mastra“ odbywały się polowania przez całe ćwierć wieku i żeby ten master, jak Józef hr. Potocki, był tak w pełni sił i łowieckiej wytrzymałości i ochoty. Nie mamy polskiego wyrażenia, które odpowiadałoby ściśle angielskiemu wyrazowi „master“ — Anglicy używają go na oznaczenie pana, właściciela i kierownika polowania.

W Anglii jednak, tej ojczyźnie polowań par-force, posiłkują się często psiarniami należącymi do klubów, stowarzyszeń i spółek myśliwskich, a kierownikiem polowania bywa w takich wypadkach

„master“, który nie jest właścicielem psiarni, albo jest tylko częściowym, którego jednak wysoka kompetencja myśliwska, wybitny zmysł orientacyjny, zimna krew i determinacja na to stanowisko prowadzą. Na „mastra“ wybierają Anglicy zawsze gentlemana, znanego szeroko jako powagę myśliwską, a uznanie jego autorytetu i władzy jest na polowaniach pojmowane bardzo szeroko i obwarowane ścisłymi przepisami.

Józef hr. Potocki jest sam, jak wspomnieliśmy, „mastrem“ na swych łowach par-force. Teren, psiarnia, ekwipaż cały do niego należą, należy mu się więc i kierownictwo. Ale hr. Potocki jest ponadto „mastrem“ z temperamentu i z wyjątkowej, nieźrównanej prawie, łowieckiej swej dzielności.

W polowaniu par-force rezultat i jakość tego rezultatu zależy zawsze zasadniczo od dwóch głównych czynników: 1) od materiału łowieckiego, t. j. psiarni, ekwipażu i zwierzostanu, i 2) od umiejętności użytkowania tego technicznego, że tak powiem, materiału, aby osiągnąć zeń największą sumę wrażeń łowieckich i aby otrzymać rekordowy rezultat.



Strusie w ogrodzie antonińskim
(fot. amat. hr. M. Chołoniewskiej).

Otóż pierwszy z tych czynników, t. j. materiał łowiecki, określiliśmy już jako doborowy i utrzymywany nadzwyczaj troskliwie. Byłby on jednak martwą zupełnie siłą, gdyby wprawa i dzielność „mastra“ tego świetnego ekwipażu nie umiała operować tym czynnikiem w tym stylu i z tą absolutną pewnością siebie, zaczerpniętą nietylko z wielkiego doświadczenia i szybkiej orientacji, ale przede wszystkim z bajecznej intuicji myśliwskiej, którą się hr. Potocki tak wybitnie odznacza. Ta intuicja nie opuszcza go nigdy. Ona dyktuje mu uchwycenie właściwego do pościgu momentu, ona daje tempo całym łowom, ona z wysoką, mistrzowską precyzją prowadzi gonitwę pościgu, miarkując jego siłę w niezawodny sposób, ona wreszcie daje zawsze świetne rekordowe rezultaty tych przepięknych łowów. Polowanie par-force jest bezsprzecznie jednym z najwyższych jako rodzaj i styl gatunków łowów i daje najsilniejsze, najróżnorodniejsze, najbarwniejsze wrażenia. Szybkie zmiany pejzażu i błyskawiczne przesunięcia sytuacji, rozłamanych na cały szereg interesujących, o silnym napięciu fragmentów, dają temu polowaniu niezwykle malowniczość i urok ciągłego barwnego ruchu, w którym myśliwy oddycha pełną piersią, pracując wciąż z silnym napięciem



Pomnik Lwa.

zarówno energii indywidualnej jak i podnieconej wrażliwości.

Polowania par-force są przy tym wyborną, jedyną w swoim rodzaju, szkołą jeździecką. Myśliwy, biorący w par-forsie udział, musi umieć dobrze jeździć konno, mimo to uczy się zawsze i wciąż coraz to nowych sposobów używania konia i wchodzi przy tem ze swym wierzchowcem w kontakt tak bliski, jak żołnierz kawalerzysta na wojnie. Skoki szkolne przez maneżowe przeszkody są dziecinną zabawą przy tej jeździe myśliwskiej, której kie-

runek wytyka zbieg przypadkowych okoliczności polowania i w której niema czasu na namysły, o ile chce się do kompanji na prawdę należeć. Jak się w takich

warunkach wyrabia indywidualny temperament, sprawność i dzielność osobista, o tem wiedzą najlepiej ci, co w takich polowaniach brali nieraz udział.

Najlepsze też siły jeździeckie rekrutują się z myśliwych, polujących par-force. Na wyścigach dżentelmeńskich, nawet na torach stołecznych, dobry myśliwy

z par-forsów zawsze też osiąga przewagę. Żywym dowodem tego jest p. Tadeusz Dachowski, cieszący się dziś jeździecką sławą nawet poza granicami kraju. Wyrobił on sobie tę jazdę w znacznej części dzięki antonińskim par-forsom, których od wielu lat jest stałym i niezmordowanym uczestnikiem.

STADO ANTONIŃSKIE.

Jedną z najciekawszych rzeczy w Antoninach jest, jak wiadomo, słynne stado koni. Jest ono osobliwością u nas jako ogrom i dobór materiału, ale nawet w krajach, gdzie hodowla koni stoi na najwyższym stopniu rozwoju, jak w Anglii lub Francji, osobliwością taką być by nie przestało. Choćby z tego względu, że podstawą jego była najczystsza, jaką wogóle mieliśmy w hodowli europejskiej, rasa wschodnia, troskliwie w ciągu lat z ogromnym nakładem kosztów sprowadzana i dobierana przez dawniejszego właściciela i założyciela tego stada ks. Romana Sanguszkę ze Sławuty, znanego szeroko znawcę

i miłośnika koni w prawdziwie szerokim, wielkopańskim stylu.

Chcąc stada Antonińskiemu poświęcić obszerniejszą wzmiankę, niepodobna pominąć podstawowej tej jego założenia i rozwoju historii, niepodobna też nie oprzeć się w tym kierunku na ciekawej i jedynej monografji stada tego, pióra redaktora „Jeźdźca i Myśliwego“, znanego sportsmana i hipologa p. Stanisława Wotowskiego. Monografia ta, drukowana w „Jeźdźcu i Myśliwym“ w r. 1891, a potem wydana w osobnej broszurce w języku rosyjskim, zawiera istotnie całą historję sanguszkowskiego stada.

„Jak wiadomo — pisze p. St. Wotowski — całe stado po ks. Romanie (Sanguszcze) przeszło na wnuka (Józefa hr. Potockiego), a ostatnia wola zmarłego wyrażała, aby stadnina, podług tradycji rodowej, była nadal utrzymywana w kierunku wschodnim. W Antoninach stado mieści się na folwarku o jakie 1½ wiorsty od pałacu; stajnie urządzone są odpowiednio do potrzeb higieny i zdrowia, ale bez niepotrzebnych zbytków lub ostentacji. Światła, powietrza przedewszystkiem jest bardzo dużo; przy stajniach porobione są obszerne okólniki dla wypuszczenia klaczy i młodzieży. Matek stadnych widziałem w Antoninach 42, i w tej liczbie 22 jest czystej rasy orjentalnej. (Tak było już w r. 1891 i wówczas już zastrzegał się p. Wotowski, że matek bywa często więcej, dziś cyfra ich jest prawie 2 razy tak wielką). Młodzieży starszej około stu sztuk stoi na innych folwarkach; źrebiąt zeszłorocznych było przeszło 20. Całe stado ma wygląd świetny, roczniaki są stosunkowo bardzo rozwinięte i na swój wiek wyrosłe.“

„Klacz anglo-arabskie (bo innych krzyżowań niema) są większe od wschodnich, ale głowy i szyje zachowały arabskie, a różnią się głównie prócz wzrostu, silniejszym rozwojem kostnym i wypuklejszą linią grzbietową. Orjentalne matki, nieduże, przedstawiają typy bardzo szlachetne, nogi mają suche i sprężyste. Gdzie są konie wschodnie, musi być maść biała i siwa, ale sierść ta nie jest bynajmniej dominującą w stadzie, przeciwnie przeważa maść kasztanowata i gniada. Najpiękniejsze matki, tak arabskie jak i anglo-arabskie, są tej maści.“

„Młode ogiery, służące do użytku lub dopiero ujeżdżające się stoją w przepysnej stajni naprzeciw pałacu. Konie te typem przypominają więcej anglo-araby, aniżeli czysto orjentalne, chociaż wiele jest bez żadnej przymieszki. Wzrost ich stopniuje się od średniego do rosnącego czyli od 2 arszynów 2½ wersz. do 4 ar. ¾ w. Głowy, szyje, grzbiety

tych ogierów są bardzo dobre, nogi suche, tylnie prawidłowo postawione, wogóle piękna w nich dużo. Niektóre czołowe pary, tak harmonią budowy jak elegancją ruchów zwracałyby na siebie uwagę w Praterze, Lasku Bulońskim, a nawet — Hyde-Parku!“

Wracając do historii tego niezwykłego stada, zacząć znowu musimy od określenia jakiego użył p. Wotowski: „stado mogące wywieść genealogię swych koni od lat blisko stu, jest stadem niezwykłym i zasługującym na uwagę — a rzecz nabiera jeszcze większego znaczenia jeżeli rozwijało się ono w kierunku jednolitym, szlachetnym i wytworzyło jakby jedną wielką rodzinę. Takim jest stado książąt Sanguszków“.

Podług metryk wołyńskich cytowanych w „Historji konia“ (tom II, str. 263) M. hr. Czapskiego, już w r. 1528, trzech książęta Sanguszkowie wystawiali pod zbrojnymi pocztami swego domu 126 koni, czerpanych ze stad własnych. Później w olbrzymie to stado wsiąkły resztki słynnego stada ks. Ostrogskich. Krew orjentalna tu i tam była głównym, podstawowym materiałem hodowlanym.

Od końca XVIII wieku historia stada sanguszkowskiego jest już zupełnie ściśłą. Około r. 1790 w stadzie ostatniego wojewody wołyńskiego z tego książęcego domu były ogiery tureckie, neapolitańskie i „krajowe“ — jak określa je „Kronika historyczna stada Chrestowieckiego“ (stało ono wówczas głównie w majątku Chrestówka z klucza Sławuckiego) nakreślona przez zmarłego w r. 1881 ks. Romana Sanguszkę, z której czerpie dane do swej monografii p. Wotowski.

Wśród reproduktorów znajdował się wówczas

jeden sprawdzony ze Stambułu, skarogniady, nabyty od Politowskiego.

Pierwszą ekspedycję po zakup koni na wschód wysłał wojewoda wołyński w roku 1801. Dworzannin wojewody, Barski, sprowadził wówczas 5 ogierów. Syn wojewody wołyńskiego († 1812), ks. Eustachy, w roku



Rozkład zwierzyny w Bażantarni Wolickiej.



Wyjazd na polowanie (fot. amat. p. Krzyszkowskiego).

1814, zakupił do stada 4 ogiery tureckie od generała Gudowicza. W tym czasie w stadzie Chrestowieckim był też urodzony w niem słynny reproduktor „Szumka I“, którego brat starszy, maści karej w r. 1810 darowanym był ks. Józefowi Poniatowskiemu. W r. 1817 ks. Eustachy wysłał po konie na wschód drugą wyprawę, złożoną z koniuszego Tomasza Moczyńskiego i Franciszka Świerczyńskiego. Ekspedycja ta sprowadziła 10 koni, które kosztowały 6,750 rb., oto ich imiona: „Bejan“, „Dziedran“, „Rabdon“, „Heglan“, „Seglawi“, „Dżulfa“, „Kbeszan“, „Semrani-Seglawi“ i „Nezdy“. Pomędzy latami 1821 — 1826 przybyły znów trzy transporty koni, obejmujące razem 10 ogierów i 4 klacze. W r. 1842 przybył do stada „Dzejran“, kupiony w Stambule, w r. 1845 zakupił ks. Roman Sanguszko osobiście w Arabii 2 ogiery: „Batrama-Age“ z rodziny „Seglawi“ oraz „Dziedrana“ i klacz „Elzanę“. W r. 1844 skutkiem śmierci ks. Eustachego nastąpił podział stada między synów ks. Romana i Władysława. Stado ks. Romana przeniesione zostało do Wolicy, a potem do Satanowa. W r. 1853 kupiono znów jednego, w r. 1854 dwa, w r. 1855 jednego, w latach następnych do r. 1869 importowano razem ogierów 15 (w tej liczbie perskiego „Ferug-Hana“ i wybitne

reproduktory: „Yamzi“, „Hammod“, „Hadudi“). Razem od r. 1801 do r. 1869 importowano 51 ogierów i 5 klaczy. Cyfra to imponująca!

W roku 1869 i następnych latach używano do rozplodu własnego chowu ogiery: „Hadzi-el-Meki“, „Donald“, „Amian“, „Toison d'Or“, „Mahomet-el-Kadi“ — później zaś importowano jeszcze „Hamdoniego“, „Trafaniego“ i „Kohejlana“, oraz 2 klacze.

Książę Roman Sanguszko rozpoczął tę czystą, u siebie już wyprodukowaną, krew orientálną krzyżować z folblutami angielskimi. Produkty tego krzyżowania wzięły udział w próbach wyścigowych w Kijowie, Moskwie, Carskiem Siole, Wilnie, Lwowie i Warszawie. Do Warszawy już w r. 1856 sprowadzone były dorywczo konie ks.ks. Romana i Pawła Sanguszków, ale wówczas biegały bez powodzenia. Dopiero w r. 1870 pojawiły się ponownie, i rezultaty tej ekspedycji powtarzanej w ciągu kilku lat (do r. 1877) były bardzo poważne, stawiając stajnię książęcą z cyfrą 6,098 rb. na czele listy wygranych w tym ostatnim roku jej występów wyścigowych.

Biegały i wyróżniły się w tym okresie ze stajni książęcej konie: „Cavalier“, „Stateczny“, „Estafetta“, „Orkan“, „Fantaska“ (barwy Alfreda hr. Potoc-



Antoniny. Marszałkówka.

kiego), „Lobelia“, „Formoza“, „Kotwica“, „Ewa“, „Pretendent“, „Imprevu“, „Royal“. „Fantasio“ po biła w Warszawie słynnego „Przedświta“ w nagrodzie „Omnium“, na dystansie 5-wiorstowym. O tych wyścigowych występach Sanguszkowskich anglo-arabów pisze taki znawca wyścigów i koni jak p. Wotowski w swym „Jeźdźcu i Myśliwym“, że „złożyły one dowody, że biegać mogą i że są lepsze od wielu średnich folblutów, konie zaś czysto wschodnie mogły występować tylko w gonitwach z przeszkodami, w których złożyły dowody dzielności i siły, a niedostawało im jedynie szybkości niekończącej się na paruset sążniach“.

Ze zgonem ks. Romana w r. 1881 stado sanguszkowskie, jak wspomnieliśmy, przeszło na wnuka jego Józefa hr. Potockiego i zmieniło nazwę na „Antonińskie“.

W Sławucie i Chrestówce pozostały tego stada jednak części, z których rozwinął je znów jako drugą gałąź ks. Roman Sanguszko, obecny właściciel Sławuty, a wuj Józefa hr. Potockiego.

W czasie kiedy p. Wotowski wrażenia swych pierwszych odwiedzin w Antoninach spisywał w swej monografii Sanguszkowskiego stada, było w niem, w Antoninach, 3 reproduktory czystej krwi wschodniej: kary „Achmet“ z uzińskiej stajni hr. Branickiego, „Proximo“, zdobyty przez Anglików pod Tel-El-Kebiremi „Obejan vel Euclid“, sprowadzony w r. 1890 z Indji Wschod. przez J. hr. Potockiego.

Dziedzic wielkiej hodowlanej spuścizny Sanguszkowskiej, sam wielki znawca i miłośnik koni, wiernie przechowuje testamentową ks. Romana tradycję. Hrabia Józef Potocki rozumie doskonale, że w stadzie nie może być stagnacji, że hodowla albo idzie naprzód, albo się cofa. Racjonalne odświeżanie krwi dla ciągłego rozwoju jest koniecznością i w Antonińskim stadzie uczyniono jej zadosyć. Nabyto dwa nowe orientalne ogiery, z których jeden przyprowadzony ze Wschodu do Odesy został tam dla Antonin kupiony, drugiego zaś, nabytego w Egipcie, odstąpił Władysław hr. Branicki hr. Potockiemu.

Pierwszy z nich maści białej, imieniem „Ibrahim“ urodził się w r. 1899, a pochodzi z odmiany „Hadżar“. Jest nieduży, ma wiele typu, odznacza się ładną szyją, głową, dobrem zaokrągleniem żeber. Linia grzbietu nie jest zupełnie prosta, ale nie wklęśła, kość nadpęcia krótka i szeroka, pęciny normalne, tylko prawa cokolwiek podana na zewnątrz, a tylne kolana nieco do siebie zbliżone.

Drugi ogier orientalny jest to siwy, hreczkowaty „Messaud“, wzrostem może jeszcze niższy od „Ibrahima“, budowy bardzo pięknej i w szczegółach bez zarzutu. Wszystkie cztery nogi prawidłowe, pierś wydatna, rozwinięta silnie, grzbiet prosty i równy, krótki, szyja krótsza niż u „Ibrahima“, głowa nieco cięższa; urodził się w r. 1898.



Antoniny. Garaż Samochodów (fot. amat. p. Krzyszkowskiego).

Trzecim ogierem czystej krwi arabskiej jest urodzony już w r. 1900 i wyhodowany w Antoninach gniady „Ricordo“, roślejszy i grubszy od obu poprzednich, ale zarazem mniej suchy, co do budowy bardzo harmonijny i piękny. Typ koni arabskich pod względem subtelných zewnętrznych cech szlachetności rasy pod wpływem odmiennego klimatu Europy, oraz silniejszej paszy przekształca się i grubieje, dlatego import ze Wschodu, o który tak tradycyjnie dba hr. Potocki jest bardzo ważną rzeczą.

„Grebę“, „Despota“ i „Lotną“. Dalej stoi tam jeszcze 15-letni „Przedświt“ ze stada Radowieckiego po „Przedświcie I“ i klaczy rasy Nonius. Jest to koń b. rosły, miary 178 ctm., trzyma pod kolanem 22 ctm. Ogier ten przeznaczony jest do krzyżowań z klaczami pół-krwi lub lżejszemi anglo-arabkami dla pogrubienia przychówku i podniesienia wzrostu.

W oddziale matek, w osobnej stajni, znajduje się ogółem klaczy 67,—30 arabskich, 10 pełnej krwi angielskiej i 27 anglo-arabek oraz półkrwi an-



Siodlarnia z portretem hr. Potockiej pędzla W. Kossaka (fot. amat. p. Krzyszkowskiego).

Ogierzy stadne mają w Antoninach stajnię specjalną o wygodnych szerokich boksach. Prócz wymienionych stoją tam jeszcze: pełnej krwi angielskiej gniady z białymi nogami „Calbassier“ ur. we Francji w r. 1897 po „Callistratte“ od „Mignonette“ po „Ferragus“. Wygrał on na torach francuskich 50,000 franków, a jako typ jest rosły i gruby. Dalej — „Casanova“ po „Espoir“ od „Cascaty“ znany z toru Mokotowskiego w Warszawie, gdzie w r. 1904 w barwach J. hr. Giżyckiego, od którego przeszedł do Antonin, wygrał nagrodę „Białej Cerkwi“ i wielki jesienny handicap (3000 rb.), bijąc

gielskiej (przeważnie po hunterkach). W Antoninach stoją klacze arabskie i anglo-arabskie, angielska zaś pełna i pół-krwi stoi w Nowosielicu, majątku położonym o 40 wiorst od Antonin, który hr. Potocki kupił od Józefa hr. Giżyckiego. Razem z tym majątkiem kupiony też był znany reproduktor „Espoir“, który w r. z. zginął skutkiem wypadku. Klacze nowosielickie pełnej krwi są przeznaczone na sprzedaż, a liczba matek ma być podniesiona do 80. Z klaczy arabskich pełnej krwi, których 30, jak wspomnieliśmy stoi w Antoninach, 24 łączy się tylko z ogierami orientalnemi a 6 bywa odcho-



Fragment z par-forsów w Antoninach.

„Grająca blaskiem tęczy nić babiego lata, którą wiatr na jesieni po polach rozmiata, legła na ściernisku...” J. Pogorski. „Z pod znaku św. Huberta”.

wywanych z ogierami pełnej krwi angielskiej. Te 30 klaczy to najczystsza filjacja starego, słynnego stada Sanguszkowskiego, a czystość krwi utrzymywana jest w tym dziale z największą troskliwością z pokolenia na pokolenie. Znajdują się między temi klaczami: córki „Faraona“, „Euclida“, starego „Sultana“ i innych najlepszych ogierów orientalnych,

jakie kiedykolwiek do Europy ze Wschodu były importowane. Wszystkie te klacze mają dużo typu, są maści białej, hreczkowatej, kasztanowatej i gniadej. Starsze są naogół roślejsze i suchsze, a młodsze bardziej zebrane i zwięźlejsze. Co do przychówku — rok ten nie był w Antoninach szczęśliwy, urodziło się w stadzie tylko 34 źrebiąt.

GOSPODARSTWO ANTONIŃSKIE.

Dobra antonińskie, własność hr. Józefa Potocznego, położone są na Wołyniu, w pow. Zasławskim. Prócz dóbr antonińskich, do tego właściciela należą, położone na Wołyniu dobra szepetowskie, pińczowskie, smołdyrowskie i świeżo nabyte nowosielickie, z własnymi cukrowniami w Kremeńczukach, Szepetówce, Kłembówce i w Korcu, ogólnej przestrzeni wraz z dobrami antonińskimi około 105 tysięcy morgów. Obecnie z dóbr tych stworzone są dwie ordynacje.

Dobra antonińskie składają się z 17-tu folwarków, będących, prócz jednego, we własnym zarządzie. Ogólny obszar dóbr antonińskich wynosi 21,000 morgów.

Leżąc zaledwie o kilkadziesiąt wiorst od granicy galicyjskiej i bliżej jeszcze Podola, dobra antonińskie zbliżają się zarówno klimatem, jak i glebą bardziej do ziem podolskich niż właściwych wołyńskich.

Gleba — lżejszy, falisty, ale głęboki i żyzny

czarnoziem, spoczywający na przepuszczalnym gliniasto-piaszczystym podłożu, zaledwie w kilku cięższych i niżej położonych folwarkach, wymaga częściowego drenowania, które rozpoczęto już przed kilku laty. Z innych melioracji wymienić należy zamienienie w ostatnich latach większych obszarów wodnych (stawy po 100 — 300 mórg), bądź na urządzone gospodarstwa rybne, bądź też po spuszczeniu i osuszeniu stawów — na łąki, których brak dolega gospodarstwu rolnemu i rozwiniętej hodowli koni.

Pod względem komunikacyjnym są dotychczas dobra antonińskie upośledzone, gdyż posiadają stację kolejową w Szepetówce o 50 wiorst i w Czarnym Ostrowiu o 40 wiorst, przytem do stacji niema szos, prócz małych kawałków zbudowanych własnym kosztem, zaś drogi wołyńskie znakomite podczas pogody, stają się niezmiernie ciężkie już przy nieznacznych opadach. Odległe położenie Antonin od stacji kolejowych skraca obecnie 5 samochodów



Z par-forsów w Antoninach. „Jako białobrunatne, długie ziarna bobu, które ręka siewacza wyrzuci z zasobu, tak się psy rozsypały gwałtownie wśród lasu...” Pogorski. „Z pod znaku św. Huberta”.



Hallali na stepie.

(o sile 40—75 koni), służących do użytku właściciela dóbr, lecz i one stają się bezsilne w zbyt błotnistych okresach. Dopiero świeżo uzyskana przez hr. Józefa Potockiego koncesja na budowę kolei Szepetówka-Płoskirów-Kamieniec Podolski, da majątkom kilka stacji, z których najważniejsza, leżąc na terytorjum cukrowni Kremeńczuckiej, odległą będzie od Antonin tylko o 5 wiorst. Nowa ta linia, przechodząc przez liczne włości hr. J. Potockiego, zmieni zasadniczo dotychczasowe warunki komunikacyjne miejscowe i okoliczne i obniży koszt dostaw furmankami, który wynosi średnio 6 kopiejek od puda, a podczas złych dróg ustaje zupełnie. Średnia cena ziemi wynosi w okolicy 160 do 170 rb. zamórg, zaś czynsz dzierżawny od 4 do 10 rb., średnio 8 rb. za mórg.

Organizacja administracyjna dóbr antonińskich przedstawia się w ten sposób, iż Zarząd dóbr wraz z buchalterją i kontrolą jednoczy w sobie wszystkie ogólnoadministracyjne i rachunkowe sprawy poszczególnych wydziałów, a więc prócz rolnego, leśnictwo, rybołówstwo, łowiectwo, hodowlę koni czystej krwi etc., zarządzane bezpośrednio przez specjalistów. Przytem właściciel dóbr zna stale i dokładnie przebieg wszystkich interesów majątkowych i wszystkie nieco ważniejsze sprawy rozważa i decyduje osobiście. Dział rolny składa się z 2 kłuczów: antonińskiego (9 folwarków) i eremiatyńskiego

(7 folwarków), zarządzanych bezpośrednio w sprawach technicznych przez t. zw. rządców agronomicznych.

Gospodarstwo rolne antonińskie scharakteryzować można jako okopowo-zbożowe, lub ściślej — jako buraczano-pszenne: te dwa produkty stanowią główną podwalinę gospodarstwa rolnego. Obok buraków przerabianych we własnych cukrowniach, ze sprzedaży płodów, wymienić należy prócz pszenicy — groch, bobik, koniczynę nasienną, rzadziej jęczmień i żyto. Znaczne ilości produkowanego owsa, jęczmienia, żyta i hreczki, normowane

są w ten sposób, aby wystarczały na rozległe potrzeby własne,

a więc na ordynarje, na obroki dla stadniny i t. p.

Jednaniem zbyt duża gorzelnia własna (900,000 stopni)

winna mieć również zabezpieczoną

potrzebną ilość ziemniaków, co jednak

ze względu na wielką produkcję buraków nie zawsze się udaje, zmuszając do posiłkowania się obcymi plantacjami.



Wielbłądy w gaju Antonińskim (fot. amat. p. Krzyszkowskiego).

Inwentarz roboczy składa się z koni i wołów. Konie wszystkie swego chowu pół-krwi, rosłe i wytrwałe, z dużą zawartością krwi arabskiej i angielskiej. Robią, gdy potrzeba, bez popasu 50 wiorst w 3¹/₂—4 godziny, po drodze jaka wypadnie. Do powolnej, lecz ciężkiej pracy w nowoczesnych maszynach rolniczych, byłyby nieco za lekkie i za gorące, gdyby nie część ciężarnych klaczy dawniej-

szych pokle-
velandach i
obecnych po-
bulonach,
nie dodała
im masy i
wagi, nie
wiele ujmu-
jąc w ru-
chach i ener-
gji. To też
i obecnie na
folwarkach,
obok ogie-
rów arab-
skich i an-
gielskich,
stanowi kil-
ka bulonów
w celu wy-
tworzenia
cięższych na
matki, które w następstwie idą pod ogiery krwi
gorącej.

Woły robocze rasy siwej, stepowej są wszystkie dokupowane, gdyż własnej hodowli nie prowadzi się zupełnie. Ze względu jednak na wielki wzrost cen wołów rob. w ostatnich latach (cena 32-pudowego młodego wołu 110—120 rb.), wprowadzono częściowo pośredni sposób zaopatrywania się w woły robocze, polegający na kupowaniu 1—1½-roczych walców miejscowych i stepowych, z których wyrasta część lepszych sztuk na niezłe, choć mniejsze woły robocze, podczas gdy sztuki gorsze idą wprost na opas. Ta kategoria inwentarza wprowadzona została na miejsce owiec, których jeszcze przed 10 laty było przeszło 10,000 sztuk, a obecnie jest zaledwie 1½ tysiąca w 2 tylko folwarkach, lecz i te w najbliższej przyszłości z powodu braku pastwisk skasowane zostaną.

W tem miejscu należy wspomnieć, że hodowli bydła nie ma w dobrach prawie zupełnie, prócz 2 obór, z których jedna utrzymywana jest wyłącznie na potrzeby właściciela. Rozwojowi hodowli bydła stoi na przeszkodzie suchy klimat, niepewny urodzaj traw, koniczyn i pasz sztucznych, a także brak na razie odpowiednich warunków komunikacyjnych i zbytu. Dobra stawiają rocznie około 550 sztuk wołów i walców na opas. Opasy sprzedawane są dobrze utuczone po cenie w ostatnich latach wynoszącej 9½ a nawet 10 kop. za funt żywej wagi za woły duże i po cenie 8½ kop. za sztuki mniejsze 25-pudowe. Opasy idą do Warszawy, Wilna lub Petersburga.



Antoniny. Epizod z polowania „par force”.

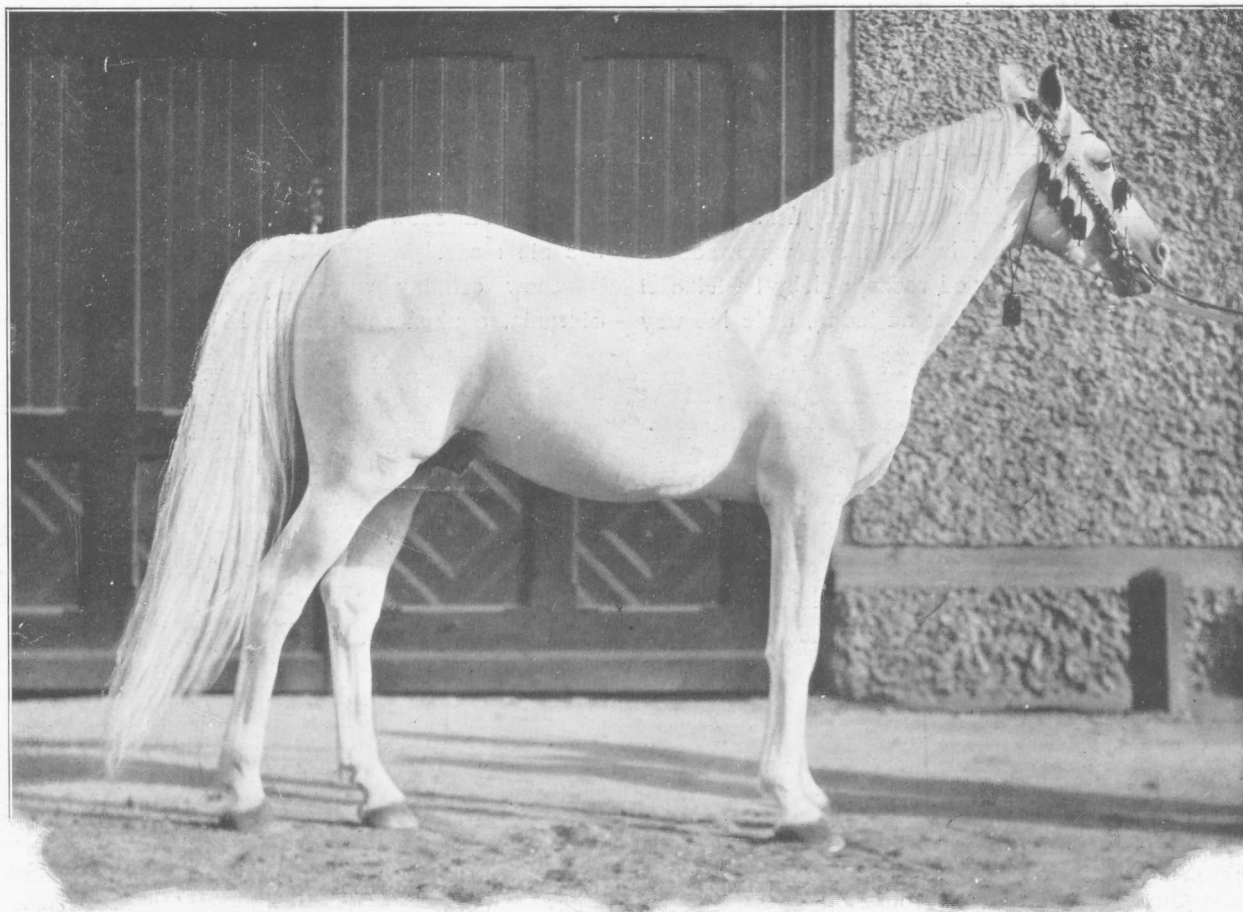
Wracając do inwentarza roboczego, nadmienić trzeba, iż ilość jego jest w dobrach antonińskich bardzo znaczna: 1 koń roboczy wypada na 25 mrg., jeden wół roboczy na 12—15 mrg., czyli jedna sztuka inwentarza roboczego na 9—10 morgów

ziemi ornej. Tak znaczna ilość inwentarza roboczego uzasadniona jest dużą przestrzenią zajęta pod uprawę buraków cukrowych (orka w 6 wołów), a także krótkością okresu roboczego letniego. Dość późna wiosna, a bardziej jeszcze krótka jesień z mrozami, nie pozwalającymi orać często już w Październiku, zmusza do trzymania licznego inwentarza roboczego. Koszt utrzymania jednego konia wraz z fornałem wypada rb. 115, a 1 wołu rb. 66 rocznie.

Siła robocza ludzka składa się przedewszystkiem z czeladzi rocznej, pobierającej 30—32 rb. pensji, 82 pudy zboża, ⅓—¼ morga ogrodu, prócz zwykłych dodatków jak, mieszkanie, opał, utrzymanie 2 krów i różne gratyfikacje za pracę siewnikami, maszynami żniwnymi, wychów źrebiąt, dodatki świąteczne etc. Czeladź nie jest obowiązana trzymać posylek, lecz zwykle folwark stara dobierać i utrzymać czeladź, mającą liczniejszą rodzinę. Parobcy zmieniają się rzadko, służą długo, często całe życie i na starość otrzymują oni, ich żony t. zw. grację dożywotnią w wysokości 48—72 rb. rocznie, zależnie od zasługi i długości służby! Drugą kategorię robotników stanowią letniacy, tak zwani poganiacze chłopcy w wieku 12—18 lat, którzy za okres 7 miesięcy od



Antoniny Stado na pastwisku.

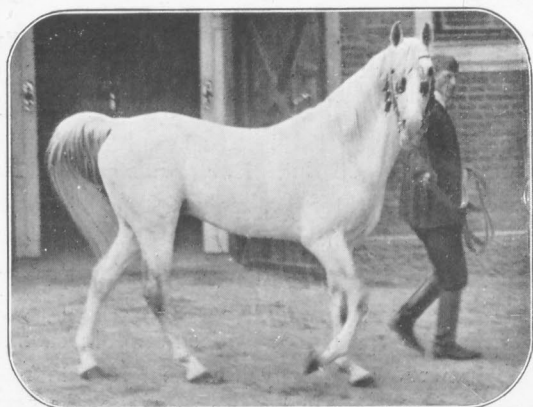


Antoniny. „Fedzir“.

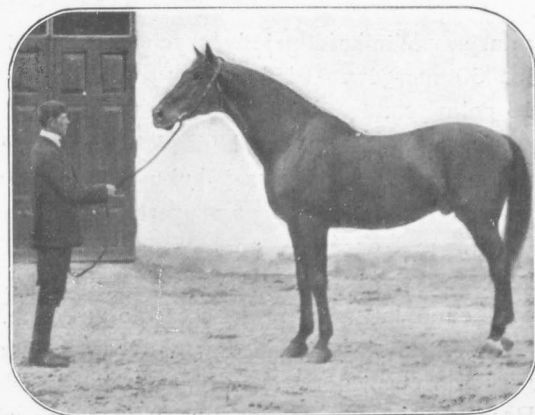
1 Kwietnia do 1 Listopada, pobierają od 35 do 52 rubli. Jest to robotnik najtańszy, lecz jest go niewiele. Podobną kategorię robotnika sezonowego stanowią miesięczni, płatni po 6—9 rubli miesięcznie.

Robotnik dzienny, wychodzący na robotę według ogólnego miejscowego zwyczaju o 8 godzinie rano w zimie i w lecie, otrzymuje zapłatę: parobek dorosły — 30 kop., do kosy i w żniwa 40—50 kop., dziewczyna 20—25 kop., przy burakach i w żniwa

30—40 kop. Jednakże, wobec braku w lecie dostatecznej ilości robotnika miejscowego, lub przywożonego codziennie końmi z okolicznych wsi, odległych nieraz o 10 wiorst, dobra antonińskie zmuszone są corocznie sprowadzać 100—150 ludzi obcych, bądź to hucułów ze wschodniej Galicji, bądź też w ostatnich latach dziewczęta 16—17-letnie z gub. kijowskiej. Jest to robotnik nieosobliwy, a przytem b. drogi, najdroższy, bo dzień roboczy



Antoniny. „Ibrahim“.



Antoniny. „Ricordo“.

zutrzymaniem i sprowadzaniem jednego hucuła męczyzny wynosi 90 — 95 kop., zaś dziewczyny ukraińskiej 52 — 60 kop. Są oni brani na okres 5-cio miesięczny od 1 Maja do 1 Października.

Wielkość poszczególnych folwarków waha się w granicach 400 — 1,600 morgów, zaś średnio wynosi 800 — 900 morgów. Mórg wołyński = 1,317 sąż. kw. Wszystkie folwarki mają wprowadzone płodozmiany i zależnie od rodzaju gleby i wielkości folwarku, podzielony on jest na jedną, dwie lub trzy

kach są wskutek wysuszenia roli gorsze i plon ich jest mniej pewny, bo zależny od tego, czy będą miały dostateczną ilość wilgoci do wzejścia i dobrego zakorzenienia się w jesieni. Nawozów zielonych, z tych samych względów nie stosuje się wcale, gdyż bardziej by jeszcze wysuszyły rolę pod pszenicę. O stosowaniu nawozów zielonych jako poplonów mowy być nie może.

Siew oziminy winien być rozpoczęty około 22 Sierpnia, a ukończony przed 14 Września now. st.



Antonińska drużyna strażacka (fot. amat. p. Krzyszowskiego).

rotacje. Wielkość pojedynczych pól wynosi 30, 40 lub 50 morgów. Płodozmiany różne od 8-mio do 13-polowych.

Ugorów jest na ogół niewiele, jednakże, prócz folwarków w największej kulturze, pozostawia się w płodozmianie jedno pole ugorowe i nawozi obornikiem pod pszenicę, po której przychodzą buraki. Pszenica w tych warunkach czasami leży. Rzepaki od 6 lat usunięto, jako często zawodne. Również stosuje się czasami czarny uprawny ugor, który przy właściwej uprawie, zastępuje połowę obornika. Pszenica posiana na czarnym ugorze bez obornika ma zapewniony dobry schód. Pszenice po strą-

Siewy wiosenne muszą być dokonane z nadzwyczajną szybkością, aby nie stracić zasobów zimowej wilgoci. Jeżeli przebieg pogody jest podczas siewów zbóż jarych na wiosnę pomyślny, trwają one często nie dłużej jak 14 — 15 dni. Potem następuje siew buraków cukrowych, który w ciągu 2 tygodni może być w zupełności ukończony.

Nawozy sztuczne są stosowane w ilościach niewielkich; dopiero w ostatnich sześciu latach ilość nawozów nieco wzrosła, lecz i obecnie ogólna suma na zakup nawozów sztucznych wynosi rocznie zaledwie około 18,000 rubli, t. j. po \pm 1,200 — 1,500 rb. na folwark 900 morgowy.

Szerszemu zastosowaniu nawozów sztucznych w nich, przy racjonalnym sposobie stosowania, jeden stoją na przeszkodzie miejscowe warunki klimatyczne, a więc przede wszystkim krótki okres wegetacyjny, mała absolutna ilość opadów, wraz z niekorzystnym ich rozdziałem, który charakteryzuje się brakiem niezbyt obfitych, lecz częstych deszczów; przytem jak widać z przytoczonych danych, największa ilość opadów przypada na miesiąc Lipiec. Warunki te, przy mocnej przyrodzonej zasobności gleby, decydują o plonie w wyższym stopniu, niż dodatek nawozów sztucznych, które często pełnego działania swego wykazać nie są w stanie. Mimo to jednak, przy tak znacznej produkcji buraków i zbóż, stały wzrost użycia nawozów sztucznych zdaje się być zapewniony i majątki widzą

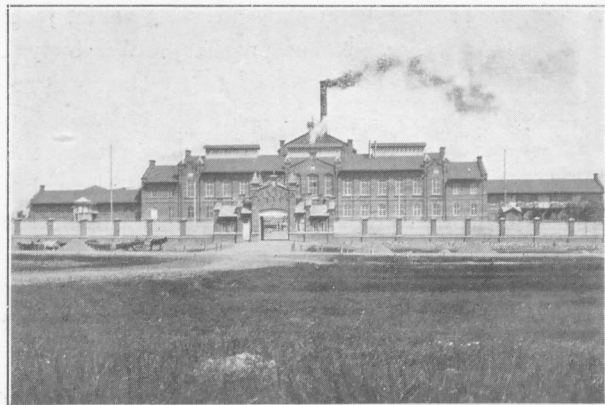


Typ dziewczyny z Antonin (oryginalny szkic z natury Antoniego Kamińskiego).

i maszyny rolnicze dobra są dostatecznie zasobne. Budynki starsze, drewniane i murowane, kryte są gontem, słomą i papą; wszystkie budynki nowsze i nowowznoszone są murowane i kryte dachówką własną lub blachą żelazną ocynkowaną. Siewów dokonywa się rzędowo—siewniki rzutowe należą już dorządkości.

Maszyn żniwnych dużo i dobrych; obecnie 16 folwarków będących we własnej administracji posiada 24 samowiązałki, prócz żniwiarek, kosiarek, etc. Zbiór zboża wykonywa się w $\frac{3}{4}$ samowiązałkami i żniwiarkami.

Żytosiane jest tylko na najgorszych kawałkach, nigdy na obroniku, a nawozy pomocnicze stosowane są dopiero



Cukrownia w Korcu, własność hr. Józefa Potockiego
(*fol. amat. p. I. Białaczewskiego*).

w ostatnich paru latach w drobnych ilościach; to samo odnosi się do owsa.

Hreczka, jara pszenica i proso, dają średnio plon około 40 pudów z morga i bywają siewane głównie po przepadłych oziminach. Koniczyna nasienna jest, jak pewnie wszędzie, w plonach bardzo fantastyczna i waha się w granicach 3 do 10 pud., a średnio 4—6 pud. z morga. W 1909 roku, po pokryciu własnych potrzeb, dobra antonińskie zbyły 4800 pud. konicz. czerwonej, lecz był to rok zupełnie wyjątkowy.

Buraków cukrowych w ciągu 12-tu lat ostatnich zasiano ogólnie 20,235 morg., zebrano 15.339.597 pudów, czyli 758 pudów z morga. Plon ten obliczony jest według przyjęcia buraków przez cukrownie, po nader starannem oczyszczeniu buraków i po strąceniu jeszcze 5% na rzecz cukrowni. Własne cukrownie płacą folwarkom w tych warunkach po 11 kop. za pud buraków loco fabryka.

O tym nader ważnym ze względu na własne cukrownie produkcie, należy jeszcze słów parę powiedzieć. W 8-mio do 12-polowych płodozmianach przychodzą buraki 2, rzadziej 3 razy. Sieje się je po nawożonych pszenicach, po nawożonych bobikach i innych przedplonach, małą część sieje się bez obornika po czarnych uprawnych ugorach i takąż część na świeżym oborniku. Szerszemu stosowaniu obornika pod buraki w jesieni, stoi na przeszkodzie krótka jesień, podczas której nie można wykonać właściwych upraw pod buraki; przyorwanie zaś z nawozem na wiosnę jest z innych względów niedopuszczalne. Dopiero wprowadzenie w ostatnich czasach pługów z pogłębiaczami, ułatwiło tego rodzaju postępowanie.

Okres wegetacji buraków cukrowych jest krótki, opady niedostateczne i względy te stoją na przeszkodzie osiągnięciu najwyższych plonów buraków.

Długość okresu wegetacji buraków określono, licząc dokładnie czas od połowy siewu buraków, do połowy ich kopania. Z cyfr, zebranych w okresie

od 1878 do 1907 roku, a więc przeciętnych za lat 30, otrzymano, że okres wegetacji buraków cukrowych w dobrach antonińskich trwa 152 dni. Średnio początek wegetacji (połowa siewów) oznaczono na dzień 2 Maja (19 Kwietnia st. st.), koniec zaś wegetacji (połowa kopania) na d. 30 Września (16 września st. st.). Najdłuższy okres wegetacyjny w trzydziestoleciu 164 dni (w 1880 r.), najkrótszy 142 dni (w 1907 roku). Średnia ilość ciepła w okresie 152 dni wegetacji buraków wynosi 2422° C., przy opadzie 309 mm. Maxim. ilość opadów w okresie wegetacji wynosiła 479 mm, minimalna 183 mm.

Uprawa buraków cukrowych na wiosnę rozpoczyna się puszczaniem jak najwcześniej włók i broną jesienne 12-calowe odsypki. Gdy rola nieco obeschnie i ogrzeje się, następuje siew. Dokonywany jest on z największą starannością i pośpiechem i przy sprzyjających warunkach czas dwu tygodni zupełnie musi wystarczyć dla dopełnienia zasiewu całej ilości buraków. Folwark siejący np. 4 pola po 50 mrg., czyli 200 morgów, sieje równocześnie dwoma siewnikami. Dobra posiadają wyłącznie dla buraków rządowe siewniki kombinowane, t. j. siejące równocześnie nawozy sztuczne wraz z nasieniem w oddzielne lub w te same przewody siewne. Siewniki Melichara lub Vielwerth'a i Dediny mają szerokość siewną 220—280 cm, t. j. sieją po 7—8 rzędzików, odległych od siebie na 12—14 cali (30—35 cm = 7—8 werszków).

Dalsza obróbka jest jak dotychczas ze względu na wąskość rzędów prawie wyłącznie ręczna. Około $\frac{1}{5}$ buraków obrabia się robotnikiem dziennym, resztę zaś oddaje się na morgi t. j. na planterkę. Za wszystkie roboty około buraków, a więc dwukrotne zgracowanie, przerywkę, wykopanie i oczyszczenie, płaci się robotnikom morgowym po 2 $\frac{1}{2}$ kop. za pud gotowych do cukrowni buraków. Cukrowość wysoka, średnio 17 $\frac{1}{2}$ —18 $\frac{1}{2}$ % cukru, w roku zaś ostatnim cukrowość wynosiła 19 do 20% cukru przy plonie buraków 900 pud. z morga, przeciętny plon osiągnięty dotychczas; pojedyncze zaś folwarki miały przeciętny zbiór do 1100 pudów z morga.

Dalsze wzmożenie swej kultury rolnej i powiększenie dochodowości, dobra antonińskie widzą w środkach, z których najbliższe wymieniamy poniżej.

1. Wydrenowanie pól, potrzebujących jeszcze osuszenia i zajęcie w ten sposób pod właściwą kulturę rolną wszystkich kawałków pól, będących dotychczas zaledwie półużytkami. Łącznie z tem leży zadanie ulepszenia gorszych części pól i wyrównywanie ich urodzajności, gdyż maksymalny dochód z gospodarstwa rolnego można mieć tylko wtedy,



Rysunek oryginalny Antoniego Kamińskiego.

TYPY WŁOŚCIANEK Z ANTONIN.





Młyn na grobli Antonińskiej (fot. amat. p. Krzyszkowskiego).

gdy każdy uprawny mórg ziemi z osobna da dochód wysoki. Często obserwowano fakt, że pomimo doskonałego urodzaju na większej części pól, folwark dawał zysk niedostateczny, wskutek dużej straty, jaką przyczyniały kawałki gorsze, nie opłacające kosztów produkcji.

2. Racjonalne stosowanie większej ilości nawozów sztucznych będzie również poważnym czynnikiem wzrostu dochodowości. Łącznie z tym punktem leży zadanie powiększenia ilości obornika przez produkcję większej ilości słomy, co, przy dużym odsetku okopowych, da się uzyskać jedynie przez szersze stosowanie nawozów sztucznych pod rośliny kłosowe. Nawożenie sztuczne łąk i ich melioracje mają także pod tym samym względem ogromne znaczenie, i w tym kierunku sporo już uczyniono. Przytem ulepszenie łąk pozwoli na zmniejszenie obszaru zajętego pod uprawę dwuletnich koniczyn, które ze względów klimatycznych i rachunkowych nie mogą dawać zadawalających zysków.

3. Zmniejszenie, zbyt wielkiej na ogół, ilości inwentarza roboczego, lepsze wyzyskanie jego siły roboczej, silne, lecz tańsze żywienie tegoż inwentarza, nie oparte wyłącznie na drogim owsie i koniczynie. Wreszcie — dobór odpowiednich narzędzi rolniczych, zmniejszających ilość rąk roboczych ludzkich i posiłkowanie się, o ile możliwości, robotnikiem miejscowym, unikając obcego robotnika sezonowego, którego praca wypada najdrożej.

Kończąc z działem rolnym, nadmienić należy, iż rachunkowość dóbr prowadzona jest od kilkadziesiąt lat we wzorowym porządku. Buchalterja prowadzi wszystkie działy dóbr w oddzielnych rachunkach, szczególną zaś

drobiazgowością odznacza się prowadzenie działu rolnego, gdzie każde zboże i każda gałąź rolna ma swoje osobne conto. Corocznie zestawiane tablice statystyczno-rolne, dla każdego z osobna folwarku i dla wszystkich razem, służą jako ważne źródło orientacyjne.

Inne działy, jak leśnictwo, rybołówstwo, mają w dobrach antonińskich stosunkowo mniejsze znaczenie dochodowe. Leśnictwo antonińskie niewielkie, lasy stare dębowe; młodsze dębowo-brzozowe, które właściciel dóbr bardzo ochrania, zamieniając je częściowo na kilkuset-morgowe parki i bażantarnie. To też leśnictwo nie zaspakaja wszystkich potrzeb dóbr antonińskich, które posiłkują się opałem i budulcem z innych dóbr tegoż właściciela,

Gospodarstwo rybne znajduje się częściowo w dzierżawach, częściowo we własnej administracji, gdzie prowadzi się urządzone gospodarstwo karpiove. Gospodarstwo rybne, będące we własnym zarządzie, obejmuje około 380 mrg. pod stawami dla ryb kupieckich i około 170 morg. pod tarliskami i sadzawkami wyrostowemi dla zarybku i kroczków.

Czysty dochód z tej przestrzeni gospodarstwa rybnego, razem 550 morgów, wyniósł w ciągu ostatnich lat 8, t. j. od czasu urządzenia gospodarstwa, ogólnie rb. 23,394, prócz rb. 22,701 potrąconych na amortyzację kapitału wy-

łożonego na urządzenie, co razem czyniłoby sumę rubli 46,095 czyli rocznie rubli 5,761 kop. 88, a na jeden mórg rubli 10 kop. 47.

W dobrach Antonińskich, poza hodowlą koni roboczych na folwarkach, prowadzony jest także, pod osobistym kierunkiem właściciela, znany antoniński chów koni szlachejnych.



Grobli Antonińska.



Antoniny. Po powrocie z polowania (fot. amat. p. Krzyszkowskiego).

Popyt na reproduktory i konie użytkowe ze stajni antonińskiej jest bardzo znaczny i przewyższa w dwój-

nasób ilość sztuk, mogących być corocznie przeznaczoną na sprzedaż.

W uzupełnieniu tego pobieżnego szkicu, skreślonego na podstawie osobistych wrażeń i uzyskanych materiałów, jeszcze słów kilka. Jest stara przypowieść rodzaju rymowanego *vox populi*, opiewająca: „z Czartoryskim — żyć, z Radziwiłłem — pić, u Branickich — użyć, u Potockich — służyć”.

U Potockich służyć...

I tej tradycji rodowej czyni obecny dziedzic Antonin, twórca dwóch ordy-

nacji, posiadacz kilkunastu kluczy, pan na obszer-nych latifundiach, z całego serca i przekonania zadość.

I miał prawo podczas postowania rzucić z mównicy dumskiej, mimo przeciwnego jego wierze- niu nastroju całej omal izby podczas obrad nad wywła- szczeniem większej własności, swe mężne *veto*, miał zupełne prawo zapytać: coby się wówczas stało z setkami rodzin jego współpracowników, oficja- listów? z tysiącami tych co u niego w różnej formie zarobek dostatni znajdują?

Miał prawo — powtarzam, — bo nie tylko umiał

dobrać sobie dzielnych współpracowników, ale wyteżył siły, aby tej „pracy“ na jego „kapitale“ rolnym i prze- myślowym było dobrze, aby miała być spokojny, sta- re lata zape- wnione, żeby nie uczuwała żadnego braku w swych potrzebach materialnych i duchowych.

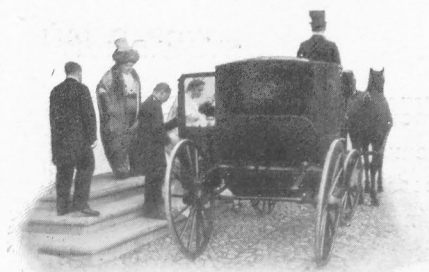
I zgodnie z przysłowiem, jak przed laty, „służyć u Po- tockich“ do- brze jest.

Na ob- szernych wło- ściach po pra- dziadach sie- dzi nie tylko

wielki pan polski, nie tylko prawdziwy magnat, nie tylko znakomity gospodarz i administrator, lecz i człowiek miary niepowszedniej i obywatel, *civis* — w najszer- szem tego słowa znaczeniu.

K. LASKOWSKI.





Do ślubu.

Gody weselne w Nieświeżu.



U stóp ołtarza.

Wprastarym gnieździe Radziwiłłów — Nieświeżu, który w 1547 roku został podniesiony przez Cesarza Rzymskiego Ferdynanda do godności księstwa, a w czterdzieści lat po-



Grupa pań z orszaku weselnego (fot. zakł. fotogr. Saryusz-Wolskiego).

tem zamieniony w ordynację, odbyła się dn. 5 października r. b. uroczystość zaślubin drugiej z rzędu córki ks. Jerzego, XIV ordynata nieświeżskiego, a XII ord. kleckiego, i Marji z hr. Branic-

kich, marszałkówny taraszczańskiej, — księżniczki Teresy Radziwiłłówny z Hubertem ks. Lubomirskim, synem ks. Stanisława z Równego i ś. p. Wandy z ks. Lubomirskich.

Córa rodu, który wydał czterdziestu senatorów Rzeczypospolitej, wśród których cały szereg hetmanów i kanclerzów, poślubiła potomka magnackiego rodu, wstawionego licznym poczem najwyższych dostojników, między innymi: ks. Jerzym, hetmanem pol. kor. za Jana Kazimierza i ks. Hieronimem, hetmanem wiel. koron. za króla Leszczyńskiego.

Te dwa magnackie rody: jeden litewski, drugi małopolski, nie jednokrotnie już spokrewnione z sobą, raz jeszcze

połączyły się związkami krwi, zacieśniając

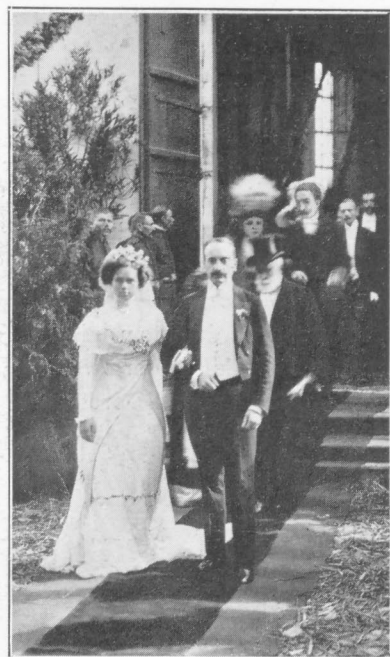
odwieczny węzeł, łączący dwa sąsiednie narody.

W nieświeżskiej farze, wspólnie przybranej kobiercami i kwiatami, b. dziekan słucki ks. Jan Sieklucki, w asystencji licznego



Orszak ślubny na tarasie zamkowym (fot. zakł. fotogr. Saryusz-Wolskiego).

kleru podczas Mszy rzymskiej, poświęcił młodą parę. W czasie



Od ołtarza.

uroczystości ślubnej wykonano podniosłe śpiewy chóralne, a art. opery



Odjazd państwa młodych.

p. Zdanowiczówna śpiewała solo. Pannę młodą prowadził do ślubu brat jej starszy ks. Albert Radziwiłł, przyszedł ordynat, a pana młodego — siostra jego Anna z ks. Lubomirskich ks. Januszowa Radziwiłłowa.

Po uroczystości kościelnej w zamku nieświeżskim, w którym do dziś dnia żyje, z pietyzmem pielęgnowana, tradycja starodawnej świetności rodu Radziwiłłów, opromieniona tak wspianiem historycznymi postaciami, jak kardynał ks. Jerzy Radziwiłł, hetmani: Jurij „Herkules Litewski“, Mikołaj „Rudy“, Krzysztof „Piorun“, Krzysztof, Janusz, Michał Kazimierz, Michał Kazimierz „Rybeńko“; kanclerzowie wiel. lit: Mikołaj „Stary“, Mikołaj „Amor patriae“, Albrecht „Stróż praw“, Dominik, Karol Stanisław „Justus“, dalej Komandor Mikołaj „Sierotka“, wojewoda wileński, ks. Karol „Panie kochanku“ i t. d. — ks. ordynatowa Jertzowa Radziwiłłowa podejmowała grono weselne wspianiem śniadaniem, podanem w historycznej sali rycerskiej. Do stołów zasiadło 180 osób, wśród których znajdowali się liczni przedstawiciele obu łączących się rodzin: hr. Branickich, ks. Czetwertyńskich, hr. Tyszkiewiczów, hr. Zamoy-skich, Przeździeckich, hr. Krasińskich, hr. Potockich, hr. Tarnowskich i t. d. Szereg toastów zakończyła ks. ordynatowa staropolskiem „Kochajmy się“.

Wśród licznego grona pań urodą i wdziękiem odznaczała się ks. Albertowa Radziwiłłowa, z domu Dorota

Deacon Baldwin, amerykanka, poślubiona w zeszłym roku najstarszemu synowi ordynatostwa. Po uczcie weselnej rozpoczęły się tańce, które przeciągnęły się do późna w nocy, przy akompaniamencie znanej orkiestry warszawskiej Adamusa.

Na pamiątkę godów weselnych wybito został piękny medal srebrny, który został rozdany wszystkim uczestnikom uroczystości. Na jednej jego stronie mieszczą się na płaszczach książęcych z mitrami dwa herby: Szreniawa—Lubomirskich i Orzeł radziwiłłowski z trąbami po środku, oraz daty 22/IX 5/X 1911 r., a w otoku napis: „Pamiątka zaślubin Huberta Lubomirskiego z Teresą Radziwiłłówną“, z drugiej strony medalu znajduje się wizerunek Matki Boskiej, a w otoku napis: „Matka Boska Radziwiłłowska“.

A że, „noblesse oblige“, więc kogóż więcej, jak nie Radziwiłłów powinno obowiązywać „Szlachectwo“, — to też zgodnie z tą francuską maksymą, w dniu zaślubin młodej pary książęcej, dla upamiętnienia tej uroczystości rodzinnej, z rozporządzenia ks. ordynatowej Radziwiłłowej darowano wszystkie kary,

po ten dzień przypadające, z wyroków sądowych w sprawach, wytoczonych przez książęcą administrację ordynacką.

Tym pięknym czynem uświetniono tradycję starożytnego rodu panów na Nieświeżu!



Medal wybity na pamiątkę ślubu.

S. C.

Z LOTNICTWA POLSKIEGO.

Awiatyka, czyli lotnictwo, jak bardzo udatnie spolszczono nazwę najnowszego wynalazku, bardzo szybkim krokiem czyni wielkie postępy

i u nas w Polsce, gdzie niedawno jeszcze byliśmy świadkami nieudanych prób w tym kierunku, urządzanych przez różnego rodzaju przedsiębiorców, sprowadzających z zagranicy jakichś drugorzędnych adeptów lotnictwa.

Dziś posiadamy już wcale pokaźny zastęp polskich lotników, z hr. Scipionem del Campo na czele, których wzloty zwróciły uwagę całego świata ucylizowanego; do nich zaliczyć należy p. Małyńskiego, znanego ziemianina wołyńskiego.

Pan Małyński, rozporządzający wielkimi funduszami, poświęca dużo czasu i pieniędzy lotnictwu, przyczyniając się



Aeroplan p. Małyńskiego.



Aeroplan p. Małyńskiego nad garażem w Antoninach.

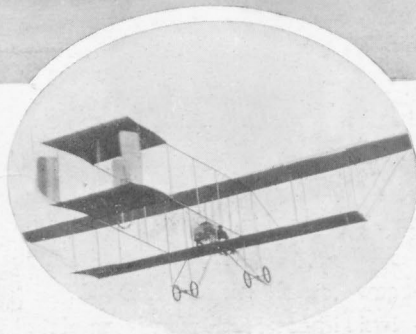
tem niemało do jego rozwoju. Usiłowania jego w tym kierunku nagrodzone są świetnymi rezultatami; między innymi p. Małyński w ostatnich czasach odbył dłuższą wycieczkę napowietrzną w swoich stronach rodzinnych — na Wołyniu. Ze wzlotów tych udało się nam dostać kilka zdjęć.

Wzlot p. Małyńskiego na Wołyniu odbył się w warunkach dość trudnych, tak pod względem atmosferycznym, jak również technicznym, a jednak był całkowicie udanym. Lotnik wołyński rozpoczął swój wzlot w majątku Berezna pod Równem i dotarł w pierwszym etapie do wsi Zabary w pobliżu Korca, skąd na drugi dzień wzbil się w przestworza, aby udać się do Szepetówki; ta część jego podróży była dość niebezpieczną, gdyż lotnik musiał prze-

lecić 30 wiorst ponad wielkimi lasami, należącymi do hr. Potockiego i ks. Sanguszki. Pod samą Szepetówką zepsuł się cokolwiek motor, lecz wytrawny lotnik bez przypadku wylądował w Szepetówce, gdzie przeczekawszy parę dni z powodu silnych wiatrów i deszczów, wyruszył pod wieczór do Antonin, przebywszy ten ostatni dystans 55 wiorst w ciągu 39 minut.

W Antoninach w chwili wylądowania śmiałego lotnika oczekiwały tłumy publiczności z hr. Józefostwem Potockimi na czele. P. Małyński przebył w Antoninach w gościnie u hr. Potockich dwa dni, poczem wyruszył w dalszą podróż do Proskurowa.

Podróż ta dzielnego lotnika polskiego wywołała dużą sensację na Wołyniu. c.

Aeroplan nad pałacem w Antoninach.
Aeroplan p. Małyńskiego.



Dziady z odpustu. (fot. amat. p. Zofii Dąmbskiej).

CMENTARZ.

Widzę cię — wiejski cmentarzu, kaplica
Pustkowiec wieje. — Przyjdą święcić „Dziady“
W on dzień „Zaduszny“. — Księżyc, jak gromnica,
Z za lasu skrycie wyziera, — O błady
Duchów praocjów szeregu — pamiętasz
Dawnych życiowych bólów i łez — drogę

Widzę w mgłach sinych ten daleki cmentarz...
Widzę — i oczu oderwać nie mogę...

Czarny naokół szumi las
A poszmer brzóz mi odpowiada —
Cmentarnych brzóz... Gdzie szukać was,
Wy — coście byli! Hej — gromada!

Wszystkich was ujął śmierci chłód...
Patrz — gdzie z marmuru lśnią tablice
Śpi senatorski stary ród...
Gdzie darń — śpią dawne rody kmiece.

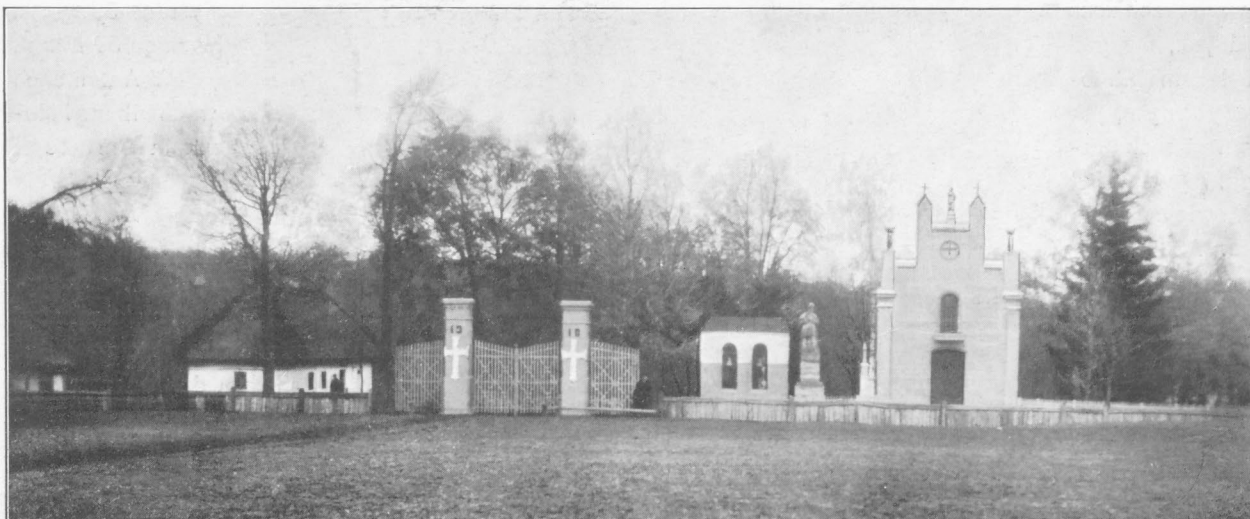
Jedno kochali... Jeden ból
Sieroce serca imał w kleszcze...
Dziś proch — ojczystych żyznych pól...
Czyż proch ten cierpi — kocha jeszcze!...

Na mogił, grobów cichy łan
Krzyż stary patrzy — Krzyż ogromny;
Wszystkich — w ramiona Chrystus Pan
Utula — rozterk, krzywd — niepomny...

Rozterki — rany dawnych lat
Koiła miłość — jak śmierć silna...
Krzyż krzepił — wielki — jako świat...
Dech mi zapiera mgła mogiłna...

I idę cichy — w cmentarz — w dal,
Praocjów śpiących deptając ślady...
Choć świat dziś inny — miłość, żal
Trafią na groby — święcić „Dziady“

BOŻYMIR.



Cmentarz w Jarmolińcach (fot. amat. ks. F. Wojciechowskiego, miejscowego proboszcza).

Ś. P. JÓZEF SOKOLNICKI.

„Semper recta progreditur via“.

Wydawnictwo nasze poniosło ciężką stratę — zmarł jeden z tych, co nie tylko ukochał je, ale wierzył w nie i ostatnie lata swego zbyt krótkiego niestety życia poświęcił całkowicie jego rozwojowi.

Dn. 16 Października r. b. po krótkiej chorobie zmarł ś. p. Józef Sokolnicki, obywatel ziemski i współwydawca nasz, oraz reprezentant spółki wydawniczej i w tym charakterze podpisujący „Wieś“ jako wydawca.

Ś. p. Józef Sokolnicki, syn Franciszka oficera i lekarza b. wojsk polskich, a potomek słynnego w porzbirowych dziejach naszych generała Michała Sokolnickiego, ur. się w 1855 r., całe niemal swe życie poświęcił pracy na roli, gospodarując na własnym majątku Zambsk w Pułtuskim, dopiero przed paroma laty przeniósł się do Warszawy. Wówczas właśnie z inicjatywy K. Laskowskiego (El'a) powstało pod jego redakcją nasze czasopismo; zmarły, będąc szwagrem El'a, zainteresował się bardzo „Wsią Ilustrowaną“ i wkrótce stanął na czele

spółki wydawniczej, która objęła nasze wydawnictwo. Ś. p. Józef Sokolnicki, z natury energiczny i pełen zawsze poświęcenia i dobrych chęci, położył niespożyte zasługi dla „Wsi“, dając jej trwałe podwaliny dalszego świetnego rozwoju, to też w chwili Jego zgonu składamy na tem miejscu hołd Jego pamięci i zapisujemy *imię Jego* w dziejach naszego wydawnictwa złotemi zgłoskami, na które zresztą

zmarły zasłużył sobie całym swym życiem, pełnym cichych, szlachetnych czynów!

Człowiek zacny w całym znaczeniu tego słowa, dewizą jego życia były przytoczone na czele tego wspomnienia słowa i zgodnie z nimi... „*zawsze prawą postępował drogą!*“

Dobroczynny bez rozgłosu, pomagał dziesiątkom ludzi, pomagał stale, ale w skrytości, dopiero

gdy ponure wieko zamknęło nad Jego trumną, płacz i rozpacz sierot, ból i zwątpienie ludzi pokazało na jaw ile zmarły czynił dobrego. Jako znamieny fakt, rzadkiego w obecnych czasach stosunku dziedzica do włościan, możemy przytoczyć okoliczność, że zmarły już po opuszczeniu swego majątku i zamieszkaniu w Warszawie, otaczał nieustanną opieką i pomocą włościan dawnych swych sąsiadów.

Zmarły był człowiekiem towarzyskim, serdecznym w stosunkach z ludźmi, którym zawsze chętnie służył radą i pomocą, to też zgon Jego okrył głębokim smutkiem nie tylko osieroconą rodzinę

i dalszych krewnych, lecz również bardzo licznych przyjaciół, którzy zawsze wysoko cenili zacny i prawy charakter ś. p. Józefa, a dziś ze czcią wymawiają imię Jego!

Wydawnictwo nasze żegna zmarłego, ostatniem, bolesnem słowem: Wierny Druhu! niechaj Ci ta ziemia, króć tak ukochał, lekka będzie!



Ś. p. Józef Sokolnicki.

ZE WSPOMNIENÍ MYŚLIWSKICH.

NA NIEDŹWIEDZIA

Było to przed 50 laty, gdy Polesie wołyńskie, obfitowało jeszcze w grubą zwierzynę, gdy dzik, wilk, łoś, a nawet niedźwiedź zgoła do rzadkości nie należały. Na olbrzymich przestrzeniach rozciągała się wówczas puszcza rzetelna, pełna odstępów tajemniczych, gdzie zwierz nie dochodził, ptaszyna milkła, i jeno Bóg w ciszy nieobjętej królował.

Takie to ostępy niedźwiedzie za siedlisko swoje obierać zwykły i dopiero jesienią, zwabione zapachem wonnego miodu, zbliżały się ku krańcom puszczy, w barcie i ule na sosnach bogato zaopatrzone. Zarządzałem podówczas majątkami mego ojca, obszaru do stu tysięcy morgów, prawie zupełnie lasem poszytych, i jedyną moją przyjemnością na tym odludziu, niemal pierwotnym, były różnorodne polowania, którym cały wolny od zajęć czas oddawałem. A nie był to sport łowiecki w dzisiejszym pojęciu tego słowa, lecz łowiectwo pełne uroku i niespodzianek. Całe noce spędzało się w lesie przy ognisku w tajemniczej grozie pierwotnego boru, w poszumie odgłosów, biegnących z niezbędnych głębin puszczy, wśród wycia wilków lub kwarkania dzików, w otoczeniu niebotycznych sosen, rozświetlanych fantastycznie blaskiem płonących bierwon i garstce poleszuków prostych, cywilizacją nietkniętych, w opowiadaniu starych podań i baśni niewyczerpanych. We dnie zaś tropiliśmy zwierza, prowadząc silną walkę z puszcza, która nam przeszkód i trudów nie szczędziła.

Był to, jak dziś pamiętam, pogodny i ciepły wieczór wrześniowy. Siedziałem pod daszkiem wrót folwarcznych, na tak zwanym „perelażu“, lustrując powracającą z pastwiska stadninę, gdy nagle spostrzegłem, że zdąża ku mnie szybkim krokiem leśnik Dmytro Białyk i po sakramentalnym „Sława Bohu“ woła:

— U nas panyczu medwid' w Orłach. Zdjajetsia try stary i dwa piastuny.

Zerwałem się na równe nogi.

— A znajesz dostowirno szczo tak — pytam cały zelektryzowany.

— Jakżeby ja toho maw ne znaty, Dmytro ni-koły nebrehał. Dwinadciat uliw wykunily na Prichodskom brodi, powybyrały het psiawiry wsi pszczely, wykaczały sia potom w pisku i wernuły w Orły. Chodyw za slidami i znaju dostowirno hde lezat tepereczki. Ne ma czaho haetysia. Zawtra doswita zberem obławu, a to Bih ich znaje, czy ne kinutsia do Streckago w Meżyricki lis.

Należało szybko działać, każda niemal godzina miała swoją wartość. W pierwszej chwili chciałem uwiadomić sąsiadów, ale każdy co najmniej o 60 lub 80 wiorst mieszkał, gorączka mnie napadła, by nie tracić odwlekaniem tak rzadką sposobność, zdecydowałem więc na miejscu zebrać dostateczną ilość strzelb i urządzić odpowiednią obławę dla okrażenia olbrzymiego ostępu. Pchnąłem natychmiast konnych gońców do wszystkich rewirów, by leśniczowie ze strażą stawili się jeszcze tej nocy, we wsi zaś kazałem objawić, żeby kto żyw do dnia był gotów, obiecując suty poczęstunek i podarunki w razie szczęśliwego wyniku łowów.

We dworze zaczęły się gorączkowe przygotowania, zebrania, gdzie tylko można było dostatecznej ilości prochu, lanie kół, czyszczenie broni. Wszędzie wrzało niby w obozie przed bitwą. Jedni doglądali strzelb, drudzy czyszczą, inni poprawiają zamki w rusznicach, a jeszcze inni krzątają się pod wodzą Przysiężnego koło wozów, by dostateczną ilość na wyprawę przysposobić.

Na wsi znowu rządca zbierał co najlepszych strzelców, opatrywał ich broń i rozdawał amunicję, drudzy moi wysłańcy rekwirowali brakującą ilość podwód, nakazując włościanom aby czut świt we dworze staneli, i we wsi też kipiało, bo chłopci rozwścieczeni szkodami w ulach, obiecywali całą gromadą na obławę wyruszyć: „Szczoby tilko nasz panycz choć jednogo z tych zlodiiw ubyty“. Natomiast w kuchniach czeladnych i dworskiej całe beczki kapusty i ćwiartki mięsa niesiono w ofierze na bigosy, a z gorzelnii kazałem beczkę siwuchy przywieźć; gospodyni załamywała ręce na widok całych polci słoniny, które iść musiały na omastę do chleba dla rzeszy obławników. Ale zły humor poczciwej Sichlarskiej, która rządząc i gderząc spełniała jednak moje polecenia, nic w danym wypadku nie pomógł; starowina zrządziła a my swoje czynili i robota szła rzeżko i pilnie.

Noc całą nie spaliśmy, zajęci różnorodnymi przygotowaniami, i brzask jutrzeński całą ludność wsi i dworu w pełnej gotowości powitał. Straż leśna w pełnym komplecie stawiła się do apelu; obławnicy zaś, to pojedynczo, to większemi gromadkami, ścigali ku dworowi, wkrótce też obszerny dziedziniec zaroił się od ludu, uzbrojonego w pałki, sękaty dębczaki, oszczepy i siekiery, a tu i owdzie spódnice co odważniejszych kobiet spostrzegać się dały.

Nie bardzo rad byłem temu, wychodząc z zasady, że nic po babie na łowach, zwłaszcza gdy o gru-

bego zwierza stawka idzie, ale chłopci mnie uspokoiłi mówiąc, że między nami będą, więc krzywda im się nie stanie, a jako z przyrodzenia hataśliwe krzykiem i „medwidia perelakajut“. Uśmiechnąłem się na takie dictum i dalszych przeszkód nie stawałem.

Byliśmy gotowi.

Po lekkim poczęstunku całe to mrowie piesze i konne w drogę ruszyło, wprzód piechury, a za nimi niby wąż przedługi cały tabor myśliwski. Strzelb pewnych miałem trzydzieści, słabsze pomieściłem między obławę, by w danej chwili hukiem wystrzału zmusić zwierza do ruszenia z legowiska. Ciągnęliśmy tak lasem ze trzy godziny a może i więcej, gdyż ostęp w głębokim odludziu puszczy leżał, to też słońce dobrze w górę podszło gdyżśmy po zmudnym marszu na miejscu stanęli. Od tej chwili zaczynała się obława, od tej chwili obowiązywało milczenie i opatrzona o skutki następstwa dbała ostrożność i czujność.

Po naradzie naganka pod dozorem leśniczego, prowadzona przez leśników, posunęła się gęsiego w głąb lasu, niby stado upiorów, zataczając krąg ogromny, by cały ostęp osaczyć; strzelcy natomiast, ruszyli w stronę przeciwną, by zająć stanowiska, które z powodu małej ilości strzelb, były dość jedno od drugiego odległe. Każdy z nas miał obszerny rejon do strzału.

Półtorej godziny co najmniej brnęliśmy gęstym leśnym bezdrożem przez błota i moczary, suche ostrowki i gąszcze leśne zavalone wielkimi kłodami, z dużym wysiłkiem, sprawnością zręcznych, a przynajmniej wytrwałych ekwilibristów, aż wreszcie dostaliśmy się do odstępu, który zamarł zda się w ciszy królewskiej, jeno szmerem wierzchołków przeogromnych olbrzymów leśnych z lekka naruszanej. Mieliśmy teraz przed sobą szereg rzadko rozrzuconych sosen wyniosłych, po prawej stronie bór ciemny i zwarty, po lewej młody las brzożowy.

Stanąłem pod sosną, mając z prawej strony o jakie sto piędziesiąt kroków mego rządcę, a po lewej leśnika tego rewiru, Macieja Skurzyńskiego, zapalonego myśliwego.

Odpocząwszy nieco po nurzającym przemarszu, począłem oglądać się dokoła, aby poznać miejsce, na którym może wypadnie stoczyć zażartą walkę z królem onej puszczy. Przed sobą

miałem widok dosyć obszerny i widny, ale gęsto podszyty las krzaczasty był dla mnie arcyniewygodny, patrząc bez przerwy na lewo, co i strzał w takim gąszczu niezmiernie utrudniał. Lecz rady na to nie było. Ulokowałem się w ten sposób, by najmniej być widocznym a samemu swobodę wzroku i strzału mieć najlepiej zapewnione. I zamarłem...

Dziwnie na mnie podziała ta cisza niezmierna, słyszę uderzenia pulsu w skroniach, wytężam słuch



Na niedźwiedzia (akwarela Wojciecha Kossaka).

nic — nicestwo życia mnie otacza, coraz bardziej nerwy podniesione przesuwały przed oczy różne mamidła — to zdają się z głębi puszczy nadbiegać tajemnicze szmery, wołania, odgłosy, nawet krzyki dalekie, choć śmiertelnego milczenia nic dokoła nie naruszyło.

Cisza głucha — śmiertelna cisza puszczy! Chwylił mnie gniew i rozczarowanie ogromne.

Postawiłem strzelbę do nogi i aby dać odpocząć wzrokowi, spuściłem go ku ziemi. Jak zaś długo to trwało nie pamiętam, bo żaden szelest, żaden najdrobniejszy szmer nie psuł doskonałej, niewypowiedzianej ciszy leśnej. Podniosłszy wzrok, nagle drgnąłem, bo na dwieście kroków przed sobą ujrzałem pożądanego wroga. Wprost na mnie sunął na czterech łapach ogromne niedźwiedzisko, wężąc i nasłuchując, a szedł tak cicho, że w pierwszej chwili zdać się mogło, że to nie rzeczywistość, a sen lub złudzenie. Trwało to krótko — oprzytomniałem.

Niedźwiedź, kołysząc się, przylgnął prawie do ziemi, usiłując być jak najmniej widocznym, bo prawdopodobnie miał w uszach odłos obławy, której nawoływania niewyraźne nadbiegły teraz z głębi ostępu, więc węszył i przystawał, badając skąd szło niebezpieczeństwo i wprost szedł na mnie.

Stałem jak wryty, dech zamarł w piersi, tylko lufa mej strzelby wprost ku niemu wymierzona sterczała poza sosną i już byłem gotów do strzału, gdy nagle huknęła flinta mego rządcy. Niedźwiedź dał susa w górę, zawrócił na miejscy i począł biedz w stronę naganki.

Rozpacz mnie ogarnęła, gdy w tym słyszę głos Skurzyńskiego który woła:

— Panyczu bude mięso, bo medwid wernuśia na nahanku, a tam baby i diwczata, treba bihły na przełaj czerez bołoto, bo ne daj Bih może buły nesczastie.

Nie namyślając się więc ani chwili, pędzimy co tchu ze Skurzyńskim, by boczną przeciąć drogę rozjuszonemu zwierzowi, który nader łatwo na bezbronnych huczków mógł się rzucić. Myśl o własnym niebezpieczeństwie z głowy wyleciała, natężyłem tylko wszystkie siły by tak szybko dobieść i zapobiedz nieszczęściu.

Leśnik wskazał mi ścieżynę, sam pobiegł gęstwiną, wkrótce uczułem, że pomimo najszczerzej chęci dotarcia do celu oddechu mi braknie, zwolniłem nieco biegu, by tchu do piersi zaczerpnąć.

Szedłem zwykłym szybkim krokiem, a myśl uparta tkwiła w mózgu, że Skurzyński ma ogromne szanse przedemną, że może napróżno męczyłem się i denerwowałem dzień cały.

Ale inaczej było każdemu z nas sądzone.

Usłyszałem nagle strzał, ryk okropny i jakby

stłumiony jęk. Porwałem się co sił starczyło w stronę strzału, a dobiegłszy do małej polany, ujrzałem straszny widok przed sobą:

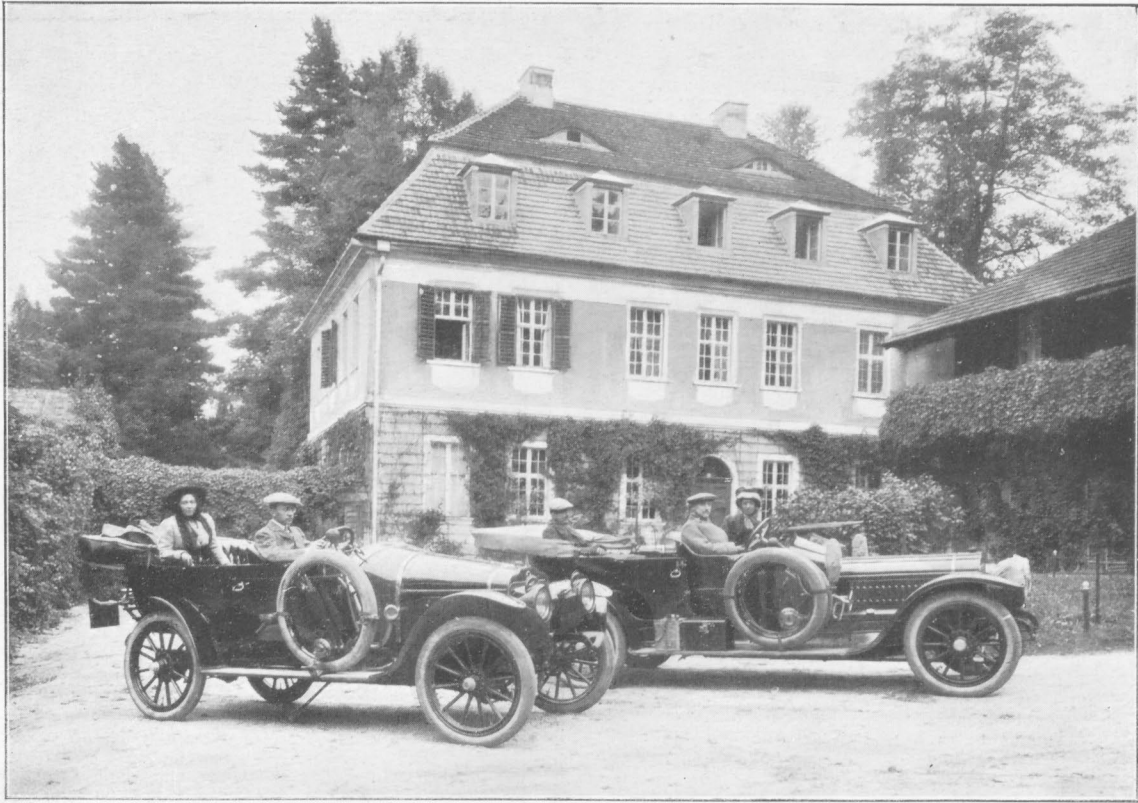
Skurzyński cały krwią zbroczony, leżał na ziemi, a niedźwiedź w największej wściekłości, rwie na nim ciało, wrywa kawałki mięsa, szarpie łapami i dusi cielskiem. Chciałem strzelić, jednak mimo grozy położenia, wczas się opamiętałem, że i człowieka mogę zranić. Obszedłem więc leżących, wypatrując gdzie bez szkody dla leśnika mogę kulę wpakować bestji i strzeliłem w tylną łapę.

Niedźwiedź uczuwszy ból, obraca się w jednej chwili, a spostrzegłszy mnie, ryknął przeraźliwie i z wywieszonym ozorem i wściekłością w ślepiach, staje na tylnych łapach i prosto wali na mnie, wyciągając przednie łapy, by tym łatwiej wziąć mnie w swe czułe i serdeczne objęcia i ukarać za moją śmiałość.

Miałem jeden tylko strzał, więc nie dziw, że na razie odrętwiałem, i na widok zbliżającego się ku mnie potwora pociemniało mi w oczach. Groza położenia wróciła mi zimną krew, zmogłem się natychmiast i przywołałszy cały spokój, od którego życie moje zależało, wycelowałem w pierś, i przepuściwszy misia na jakie piętnaście kroków, czując prawie jego oddech, wpakowałem mu kulę w samą komorę, przebijając i kość pacierzową. (Tę chwilę, w kilka lat później uwieczniłem, prześliczną akwarrelą Wojciecha Kossaka). Zachwiał się jak dąb runął przed siebie, a tak był blisko, że musiałem w bok odskoczyć, by padając, cielskiem swym ogromnym nie przygniótł mnie. Miotał się czas jakiś i rzucał wściekle, niszcząc w koło siebie młode brzoźki, które padały niby kłosa pod sierpem biegłego żniwiarza. Wreszcie krwią spłynął i ucichł, słabe tylko rżenie świadczyło, że życie zeń uchodzi.

Uczułem teraz dziwne omdlenie, spowodowane naprężeniem przeżytej chwili, wszak prosto w oczy śmierć mi zajrzała. — Parę haustów gorzałki pokrzepiły mnie jako tako, a widok nawpół martwego człowieka, leżącego w kałuży krwi, o jego ratunku myśleć nakazywał.

Sięgnąłem po róg myśliwski, lecz głosu z niego wydobyć nie mogłem, zacząłem więc nawoływać, nikt jednak nie odpowiedział, dopiero na kilka moich strzałów, odezwały się wystrzały, i nawoływania dalekie, widząc, że pomoc się zbliża, zająłem się rannym. Wlana siłą do gardła wódka, oprzytomniła go nieco, natarłem wódką skronie, a wilgotnym mchem twarz oczyściłem. Zwłaszcza ręce miał piekielnie poszarpane, należało więc czem prędzej krew zatamować, i przy tej właśnie czynności zastali mnie moi ludzie, na których hukanie i nawoływanie od czasu do czasu odpowiadałem.



Ks. Zdzisławowa Czartoryska, ks. Olgierd Czartoryski i hr. Janowstwo Szoldrscy przed pałacykiem w Ruhbergu na Szlązku.
(Własność ks. Adama Czartoryskiego z Wielkiego Boru.)

Nie tracąc ani chwili czasu posłałem po wodę, wkrótce i nosze sklecono, na których złożyliśmy nieszczęśliwego leśnika, prawie żadnych oznak życia nie dającego. Obandażowaliśmy mu, w miarę możliwości, rany i ośmiu chłopów na przemian w powrotną drogę go niosło do naszego taboru, niedźwiedzia zaś, umieszczono na drągach, piętnastu poleszuczków na swych barkach dźwigało go.

I tak ten orszak nawpół radosny a nawpół żałobny, ciągnął wolnym krokiem przez puszcę, zdążając ku taborowi, skąd natychmiast konie wysłałem po doktora a Skurzyńskiego, którego chata w pobliżu leżała, odnieśliśmy do domu.

Posiliwszy się następnie pod gołym niebem, ku czemu wielki już był czas, bo słońce chyliło się ku zachodowi, ruszyliśmy do domu, ułożywszy niedźwiedzia na największym wozie, a był tak wielki, że leżącemu łeb zwisał ku ziemi. Stanowił on czoło pochodu. Usiadłem nań, niby tryumfator rzymski, otoczony konną drużyną, a za nami wydłużonym szeregami cały orszak, barwny i gwarny. Rozmów, pytań, bez końca, każdy pragnął z moich ust słyść przebieg polowania.

Cała wieś wyległa na nasze spotkanie i przybywszy do domu, przy świetle kagańców, wyciągnęliśmy niedźwiedzia na szubienicę, która zwykle na

grubego zwierza się używała, i postawiwszy straż, aby olbrzymie cielsko od szkody uchronić, udałem się wreszcie do siebie, aby się wieczną posilić.

Okazało się, że jak Dmytro dowodził, niedźwiedzie przywędrowały do ostępu we trójkę, lecz w ogólnym zamieszaniu, odyssea, rannego ich przewodcy sprawiła, że bez szkody dla siebie zdołali z rąk naszych się wymknąć.

Skurzyński cztery miesiące w łóżku przeleżał, mięśnie mu się zrosły, a chociaż chciałem go od uciążliwych obowiązków leśnika uwolnić, nie zgodził się na to, i długo jeszcze w lasach naszych służywał, wywyższony na stanowisko lustratora leśnego, co mu ulżyło służbę. Syna mu potem do chrztu trzymałem, i kilku dziesięcinami ziemi, za pozwoleniem mego ojca, obdarzyłem, udzielając budulcu na chatę i budynki gospodarcze.

Miała i swój epilog owa pamiętna w życiu mojem wycieczka zbrojna na potężnego rabusia puszczy, na wiadomość o odbytych łowach, i pokaleczeniu leśnika, przyjechał stanowy, spisawszy protokół za zebranie obławy bez pozwolenia policji, broń mnie skonfiskował. Dzięki tylko uprzejmości i znajomości ówczesnego gubernatora wołyńskiego, generała Gresera, broń mi oddano, a stanowy otrzymał wyговор za zbyt nietaktowne postępowanie.



Kopanie kartofli w Milanowie, w Siedleckiem
(fot. amat. ks. Czerwotyńskiej).

CHCIAŁBYM...

Chciałbym mieć jeszcze w życiu jaki ziemi szmatek,
Choćby taki, co można jednym zorać pługiem,
Jaką drobną cząsteczkę tej najlepszej z Matek,
Jakie małe poletko nad Wisłą lub Bugiem.
Chciałbym jeszcze w tem życiu, zanim ciało skona,
Ucieszyć duszę chlebem z własnego zagona!

Chciałbym jeszcze raz w życiu wyjść na moje pole
I pokazać mym dzieciom, mojej zstępnej wiośni,
Jak się orze, jak posiew rzuca w czarną rolę,
Jak ziarno, mimo zimy, w ruń zieloną rośnie...
Chciałbym, żeby i one stanęły do orki
Tam, gdzie chaty włościańskie i szlacheckie dworki!

Chciałbym jeszcze raz w życiu widzieć swoje żniwa!
Któs słońcem malowany! słyszeć owe pieśni,
Jakie kosa z uwrocia po uwrocie śpiewa!
A o których już dzieciom nie rzekną rówieśni...
Chciałbym jeszcze raz w życiu mieć taki dzień jasny:
Dzieci... żniwa... pieśń kosy... i swój zagon własny!

EL.



Orka jesienna na Ukrainie (fot. amat. p. Marjana Nowomiejskiego).



Fetka i konfekcja fetezama

F. Schneider

Warszawa

Krakowskie Przedmieście 57.

BANK HANDLOWY w Warszawie

(ulica Hr. Berga róg Włodzimierskiej)

Oddziały: w PETERSBURGU, ŁODZI, SOSNOWICACH, CZĘSTOCHOWIE, LUBLINIE, KALISZU i KIJOWIE
Agentura w BĘDZINIE

wynajmuje KASETKI (safes)

w specjalnie zbudowanym skarbcu pancernym.

WARUNKI NAJMU SĄ NASTĘPUJĄCE:

Za kasetkę małą:	Półrocznie	6 rub.,	Rocznie	12 rub.
" "	średnią:	" 10 "	" "	20 "
" "	dużą	" 20 "	" "	40 "

Nadto Bank przyjmuje na przechowanie w oddzielnym skarbcu srebra i kosztowności w odpowiednim opakowaniu.

Zjednoczone Towarzystwa Rolnicze, mające swe siedziby w **Warszawie, Siedl-
cach, Lublinie, Radomiu, Kielcach, Kaliszu, Płocku, Piotrkowie, Ciechanowie, i Łomży**, oraz swe filje i agentury w wielu pomniejszych miastach prowincjonalnych Kr. Pol. polecają pp. Rolnikom, do zaopatrzenia się, na zbliżający się sezon:

Garnitury młocarniane parowe fabryki Hofherr'a i Schrantza z Wiednia.

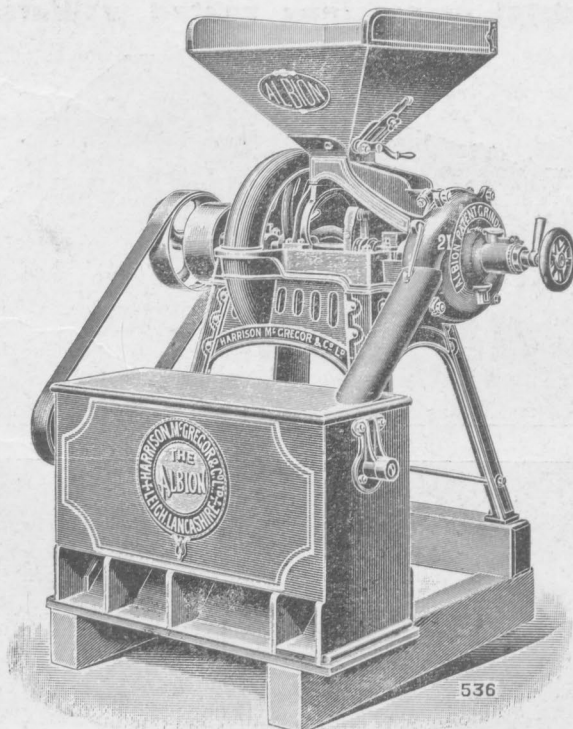
Garnitury młocarniane kieratowe, młocarnie włościańskie, wialnie i młynki, fabryki M. Wolski i S-ka w Lublinie.

Lokomobile naftowe i spirytusowe wrobu fabryki Ortwein i Karasiński.

Maszyny do przerobu paszy, jako to: siewczarnie, śrótowniki, gniotowniki i rozdrabiacze „Albion“, firmy Harrison, Mc. Gregor et Co. Leigh (Anglja).

Najlepsze z istniejących **tryjery** f. Emile Marot w Niort, we Francji. Wreszcie **wszelkie inne maszyny i narzędzia**, potrzebne w gospodarstwach w sezonie zimowym.

Paszę skoncetrowaną, jako to otręby, makuchy etc., z najmniejszych źródeł, gwarantowaną co do zawartości składników odżywczych.



Rozdrabiacz „Albion“.

WYSZEDŁ Z DRUKU

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

KALENDARZ „Wsi Ilustrowanej”

na rok **1912**

Wydanie **ozdobne**, bogato **ilustrowane**

w części literackiej poświęcone wspomnieniom dziejowych wypadków z przed stu laty, z wizerunkami Napoleona, ks. Józefa, Dąbrowskiego, Kniaziewicza; odbitemi na papierze kredowym, z obfitym materiałem informacyjnym, w ozdobnej, artystycznej okładce.

CENA Rub. 1.

Skład główny, w redakcji „WSI ILUSTROWANEJ”
i w księgarni Gebethnera i Wolffa.

„UDZIAŁOWA”

NOWY-ŚWIAT Nr 15 (róg Aleji Jerozolimskiej) telefon 20-89
Najbardziej uczęszczany zakład w Warszawie.

WYBOROWY NABIAŁ ==

KAWA ==

HERBATA ==

NAPOJE CHŁODZĄCE ==

BUFET CUKIERNICZY ==



BUFET RESTAURACYJNY ==

PRZEKĄSKI ZIMNE I GORĄCE

DANIA á la carte ==

KOLACJE ==

PIWNICA ZAOPATRZONA ==

SALA
BILARDOWA.

Czytelnia pism
perjodycznych.



Kilkadziesiąt
czasopism
polskich
i zagranicznych

CODZIENNIE BEZPŁATNE KONCERTY ARTYSTYCZNEJ ORKIESTRY.

OTTONÓWNA.

WYWŁASZCZENIE.

BOGDAŃCE.

Gdy pierwsza wieść o projekcie wywłaszczenia gruchnęła w gazetach wszechświata, nikt zgoła im w pierwszej chwili nie wierzył.

Czytelnicy ruszali ramionami z okrzykiem: „Doprawdy, ta kaczka dziennikarska przewyższa śmiałością wszystkie inne! nie wolno do tego stopnia kpić sobie z publiczności, a raczej wydrwiwać na taką skalę, bezsensowe zabiegi germanizacyjne prusaków“. Tłumaczono sobie ten „żart“ jako sarkastyczną parodię czynności rządu, tak samo naprzykład jakby napisano, że uchwalono zabronić Polakom żenić się w Poznańskim, dla uniknięcia nadmiernej płodności i rozrostu szczepu słowiańskiego pod niemieckiem berłem.

Później gdy przekonano się, że projekt ten rzeczywiście istnieje, nie oburzano się tem więcej, niż malborskim wybrykiem, hasłem „Bez pardonu“ względem Chińczyków i innymi podobnymi objawami neurastenji „Najwyższej“. Dziwiono się jeno wiernopoddanej komedji sfer rządowych, pozwalającej ludziom — stanowiskiem jeżeli nie osobistością — wybitnym, pozornie brać pod rozwagę i wygłaszać publicznie, chorobliwe a śmieszne fantazje i sugestje narzucane im z góry.

Wszak żadna władza nie narusza zasadniczych praw, zabezpieczających jej własny byt, nie staje się sama anarchizyczną, nie podsuwa przewrotowym żywiołom myśli i argumentów podkopujących podstawy, uznanej przez nią, samozachowawczej świętości prawa własności, z której wypływa, rzekomy obowiązek karania złodziei, uważania wogóle samowolne przywłaszczenia sobie cudzego dobra za występki. Wszak bandyci na wschodzie, w czasie niedawnych zaburzeń, nazywali „wywłaszczeniem“, kradzież i napady, za które ich wieszano! A tu? Co za głupstwo!...

Nikt rozsądny niepokoić się nie myślał; gromiono bezwzględnych pesymistów twierdzących, że hakata mogłaby przekrzywić uczciwych ludzi w sejmie krajowym, a gdy faktycznie komisję wybrano i ta w swoim rodzaju do niemal podobnie skrajnych doszła propozycji, jak anarchistyczne partje podczas zaburzeń w Rosji, powtarzano spokojnie w kołach poselskich, iż nigdy rzesza niemiecka na tak dziki procedens się nie zgodzi.

Dopiero gdy dowiedziano się, że parlament wykluczony będzie od wydawania opinji w sprawie „prowincjonalnej natury, ekonomji wewnętrznej“,

dreszcz trwogi i wściekłości — wobec niecnego omińnięcia konstytucyjnych gwarancji, przebiegł szeregi narodu, jak smuga podpalonego prochu, jak nacisk na drut elektryczny, wprowadzający w ruch całą baterję. — Zawrzało wszędzie: — mężczyźni, jedni milczeli zacięcie i skamienieli, drudzy gwałtowne toczyli rozmowy, nie zdając sobie sprawy, że dyskutują i udowodnić usiłują to, co każdy wie, co tak jest jasne, że dyskusji nie podlega, boć wszyscy na całej kuli ziemskiej i sami twórcy bezprawia świadomi są, że popełniają bezprzykładny gwałt, i znać muszą każdy argument ujawniający potworność i głupotę takiego nadużycia. Nic na świecie usprawiedliwić, ani nawet wytłomaczyć je nie zdoła prócz nienawiści tak ślepej i bezkrytycznej, iż zadawalnia się sama sobą bez względu ani na skutki bezpośrednie, — materialne i moralne, — podobnej propozycji, ani na opinję o niej, cywilizowanego ogółu.

Kobiety wrażliwsze, gdzieniegdzie wprost szalały, a z niemi lud prosty, instynktowny, zdecydowany zginać raczej, niż pięćdziesiąt ziem oddać, niż dać się wygnać z chałupy i kościoła, oderwać od grobów, od tradycyjnych zwyczajów, od przyjaciół i krewnych, od własnych kątów i ojcowizny. Prawa wolnego człowieka, stopniowy dobytek pseudo-kultury ostatnich lat kilkudziesięciu, stawiane tym ludziom jako ideał, (dla naiwnych a instynktownych umysłów mniej przystępny niż dla przeciętnie niższych co do intuicyjnej inteligencji, chociaż o tyle wyższych organizacyjnym duchem i zdolnością wyzyskania raz nabytych pojęć — germanów), od razu teraz bezwstydnie cofnięte o lat sto, za pierwszą dogodną dla tych samych Niemców sposobnością, stały im się w chwili niebezpieczeństwa zrozumiałemi jak nigdy!

Kobiety mówiły o najskrajniejszym oporze, pomimo pełnej świadomości, że o zwycięstwie na tej drodze niema mowy, wobec liczebnej przemocy siły, broni i t. d.

Ale liczyły na to, że krwawe przeprowadzenie legalnego rozboju, shańbi na wieki jego sprawców, i skandal taki wywoła, że Europa znaglona będzie — nie do szlachetnej interwencji... (niezdolność co do tego niejednokrotnie nam dowiodła), ale — do oportunistycznej konieczności położenia kresu gwałtom, jeżeli chce wogóle uchodzić w dalszym ciągu, za szlachetną, kulturalną i konstytucyjną w oczach świata.

Jedna z pań proponowała odezwę do wszystkich ewentualnych samobójców najbliższej przyszłości, (a w każdym narodzie w ciągu roku jest ich nie mała liczba), żeby jako rodzaj śmierci obrali, publiczne spoliczkowanie takiego hakatysty, za zbezczeszczenie którego, śmierć pod tą lub ową formą,

nieuniknioną się staje, lecz policzka nikt nie zetrze, i uwieczni się w archiwach dziejów świata!

Druga podsuwała myśl sfanatyzowania choćby paru bakterjologów! — skutek byłby niewątpliwy! Za exterminację... exterminacja.

A dosadność tych środków exasperacji, przeciw exterminacji, miała w sobie coś tak praktycznego w dzikiej, rozpaczliwej skrajności pomysłów, że chyba nieświadomi całej siły akumulatora pomsty, jaki samowolnie przeciw sobie skupiali, mogli — mało intuicyjni Niemcy — nie zawahać się i nie zdrzeć, wobec przypuszczalnych następstw, piekielnego dzieła swego.

Wszak nigdy, nigdzie, od Neronowych czasów, zaden tyran na taki postępek się nie zdobył! — Karano pojedynczych ludzi za zbrojny bunt, konfiskatą dóbr! Bardzo rzadko rozciągano tę karę do najbliższej rodziny przestępcy, nigdy do rodziny dalszej, do przyjaciół, a cóż dopiero do całego narodu! — Tu zaś nie za bunt, nie za nieposłuszeństwo nawet, a jedynie dlatego, że ten śmie istnieć, (nie odrębnym i politycznym życiem, ale pro prostu za to, że nie jest pochodzenia niemieckiego lecz słowiańskiego, że rodzi się ze składem kości, krwi i duszy należącym do znieprawionej rasy, nie zaś do rasy intruzów), za to naród płacący podatki, dostarczający żołnierza, nie marzący o powstaniu, ma być rugowany z odwiecznych leży swoich, pod maskaradą rzekomej kultury, rzekomej konstytucji, rzekomego prawa!

Srom!!!

Jednak... hamowano się jeszcze... strofowano egzaltowanych, nakłaniano do powściągliwości, pokładano nadzieje w konieczne opamiętanie, gdy przyjdzie do wydania ostatecznej uchwały! Przecie honor! Przecie to nie żarty, właścicielom dóbr, junkrom, z których wielu potomków wielkich rodów, gremjalnie się spodlić!

Pytano się siebie wzajemnie, czyby nie zawiesić w ciągu tej ślicznej, a strasznej jesieni 1907-go roku, tej pięknej śnieżnej zimy 1908-go, wszelkich polowań i zabaw... okazać się choć raz, narodem poważnym, dojrzałym, nie zaś jak zwykle tańczącym na gruzach własnego domu „Sclavusem“...

Lecz w tym wyjątkowym wypadku orzeczono i słusznie, iż byłoby nietaktownem, nie dyplomatycznym, uznać za dokonany lub nawet groźny... fakt niemożliwy... przyznać przedwcześnie dziwaczne bezeceństwo za przypuszczalne, za oczekiwane!

Uchwalono zatem, że zachowywać się trzeba jakby nigdy nic... obojętnie, nie tracąc zimnej krwi, nie zmieniając trybu życia, nie przestając budować domów, nabywać ziemi, ameljorować, funkcjo-

nować normalnie, jak przystoi nienaruszalnym do wieków właścicielom... pewnym siebie na ojcowiznie swojej... na wieki dalsze!

To też, gdy po długim, do ostatniego możliwego terminu, ociąganiu się z szeregiem zimowych polowań... w starych, słynnych z wielkopańskiej gościnności, (a równocześnie z gorącego patriotyzmu i chrześcijańskiej uczynności) Bogdańcach, ... zapowiedziano doroczne łowy, — wszyscy zaproszeni stawili się jak jeden człowiek; a dziwnym jakimś trafem przypadły one, na trzy rozstrzygające dni rozpraw o wywłaszczeniu między 15-tym a 18-tym stycznia.

Ten pałac na Bogdańcach, to przystań niezwykłego bezpieczeństwa dla zagrożonych żeglarzy, to dla wodzów i zwolenników każdej dobrej sprawy ognisko ciepłe, nie piekące, to siedziba serc i umysłów należycie odczuwających biedę, a mądrze myślących o potrzebach, kraju, narodu, ludzkości.

Niezwykły to zaiste dom, niezwykła rodzina, dla której żadna dziedzina ludzkich zdolności czy cierpień, ziemskiego piękna czy intelektualnej zdobyczy, zaden ideał szlachetny, czy praktyczne jego zastosowanie, nigdy obcemi nie były.

Wiekowa Pani Marja z Mońców Turzelska, to matrona łącząca w sobie dwa typy najtrudniejsze do pogodzenia z sobą, mianowicie: wykwinną, uczoną, subtelną damę XVIII-go wieku, i bogobojną, czcigodną, gospodarną, a równocześnie postępową (bo ludzką i wyrozumiałą) obywatelkę wiejską i matkę polską. W jej duszy zapał, w jej sercu litość i prostota, w jej umyśle zrozumienie przyszłej doby i praw wieczystych; w jej ułożeniu wdzięk i godność dawnych czasów, w jej nerwowym, ożywionym temperamencie, nieustanne zainteresowanie się każdym wynalazkiem, każdym zwycięstwem wiedzy... książką, obrazem, kwiatkiem, zjawiskiem przyrody, zdarzeniem politycznym, czy osobiście kogokolwiek w szerokim jej otoczeniu dotyczącem.

Przytem drobna, zwinna, czynna, nie majestaticzna w kształtach; dystynkcja jej źródłowa, nie z efektów złożona.

Męża i brata straciła w 1864-tym roku. — Pogrzebała wtedy i swoje ja subiektywne, ale ożyła zdwojoną mocą tego pałającego „ja“ w umiłowanych a kochających dzieciach, wzorujących się na dziedzicznej mądrości i dobroci matczynej.

Zamożna, nie bogata, — zamożność dzisiejszą zawdzięcza trwałej oszczędności i pracy na tym niesłychanie trudnym warsztacie, jakim był, jest i będzie wielki obszar dóbr rycerskich polskich pod zaborem niemieckim.

Dom wielkopański, tradycyjnie gościnny, i dobroczynny, nagle w przeszłości pozbawiony pańszczy-

źnianych dogodności, a obciążony rosnącymi podatkami i wymaganiami najrozmaitszego rodzaju, urządzony na zmiennych podstawach nowych praw agromomiczno-administracyjnych, finansowo-handlowych, przemysłowych, społecznych i politycznych, nie mógł dostarczać pewnych ani obfitych dochodów. O tem jednak nie zwykło myśleć otoczenie, od najwyższego do najniższego szczebla towarzyskiego, żyjące w promieniu magnackiego domu, i tradycyjnie przyzwyczajone do ofiarności i wspaniałomyślności synów i córek takiego rodu.

Jakich cudów zaparcia się siebie i wstrzeźliwości, a praktycznej przytem życiowej nauki, niemal intuicji potrzeba, aby dom utrzymać na stopie obfitości i względnego blasku, bez odmówienia nigdy wsparcia nikomu, bez ominięcia sposobności do nabycia czegokolwiek potrzebnego do biblioteki, zbiorów sztuki, słynnych cieplarni i ogrodu, dla chlebobodającego podwórza, lasu i pola, dla miłych gości, dla ulubionych krewnych, przyjaciół i sąsiadów, włościan, duchowieństwa, literatów, artystów, sług, biednych i chorych, — przy niechęci i rygorach rządu, klęskach tak losowych jak krajowych, katastrofach ekonomicznych i żywiołowych, a przytem potrafić związać koniec z końcem na przednówku lub w terminach wypłat, o tem sądzić może sprawiedliwie ten tylko, kto sam gospodarował, i przetrwał lub zginął w tych warunkach¹⁾

¹⁾ Tem się tłumaczy fakt tak często u nas przypominany i potępiany, utraty przez Polaków w ciągu pierwszych trzech ćwierciach XIX-go stulecia, około pół miliona morg Wielkopolskiej ziemi. — Nie zdawali oni sobie wtedy sprawy, z celowości działań teutońskich w tym kierunku. Z pewnością

Ona przetrwała, — zadanie przekazała następnemu pokoleniu... i czuwa i doradza, i uczestniczy potychczas w trudzie bajecznym, ale przytem... nie tylko wygod, lecz i próżności, raz na zawsze wyrzec się musiała.

Tak samo jak dystynkcja jej nie na blichtrze okazałej postaci polegała, tak samo świetność jej dworu nie na zbytkownych ekwipażach i liberjach stała, ani na wybornych potrawach lub zastawie stołu.

Natomiast piękny stary pałac, park i pawilony, niechybnem a szczodrem schroniskiem były dla każdego zasługującego na taki przytułek; — kuchnia, sad, piwnica, obfitowały dla wszystkich, we wszystkie zasoby zdrowe i smaczne; kasa dostarczała zapomogi, tam gdzie należało... a serce obfitowało w szlachetne współczucie, umysł zaś w zbawienne pomysły, podczas gdy cała magnacka rodzina, nie wyłączając sądziwej Pani, do dziś dnia podróżuje III-cią klasą, lecz nie szczędzi sobie tych wyjazdów, gdy chodzi o zgromadzenie dobroczynne w Poznaniu, o ćwiczenia duchowne w Lesznie, o sprawę... w Berlinie.

Synowie i córki nieodrodzonymi byli dziećmi zanego domu tego. Kilkoro z nich weszło w związki małżeńskie z innymi znakomitymi rodami polskimi i założyło świeże gniazda na pniach odwiecznych. Lecz dwom najmłodszym, panu Karolowi i pannie Teresie, tak niezrównanie miłym był dwór Bogda-

nie z rozkoszy tracili własne majątki, ulegali strasznym trudnościom położenia; później dopiero zrozumieli, że ulegać im nie wolno, że obronę ziemi do ostatecznych kresów bohaterstwa dobrowadzać trzeba.

Najpierwsza krajowa fabryka POMP
Sikawek, Narzędzi ogniowych
i Aparatów assenizacyjnych

42 wyższe nagrody na wystaw. w Europie i Ameryce

Józef Troetzer i S^{KA}

Egzystuje od 1842 roku

w Pruszkowie

Biurowo w Warszawie
ul. Hr. Berga 2

Za 10 rubli 10 funtów znakomitej KAWY PALONEJ

w puszcze szczelnie zamkniętej wysyła **opłatnie za zaliczką pocztową** do wszystkich miejscowości **Królestwa, na Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę**

Kawa bez kofeiny — dla chorych na serce, nerwy i żołądek. □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

Cykorja figowa i zwykła. □ □ □ □ □ □ □ □ □ □

Kawa żytnia, żołądziowa i słodowa — dla dzieci.

„PLUTON”
WARSZAWA—ŻYTANIA 10.

Przy zamówieniu należy **powołać się** na to ogłoszenie.

niecki w pierwotnym składzie swoim i obyczajach, że nic w nim zmienić nie chcieli, ani go opuścić, ani wprowadzić weń żywiołów nowych — jakiemby one nie były. Tym sposobem czas minął, a ci najmłodszy z rodzeństwa, w węzły małżeńskie wcale nie weszli.

Do nich za prawdę stosować się mogły słowa amerykańskiego filozofa Emersona: „Czego idziecie szukać w Grecji i we Włoszech, o dyletanci piękna? — Dzieł ludzi, nie opuszczających nigdy swoich leży, a czerpiących w sokach ziemi własnej, w przyrodzie i duchu Ojczyzny, oryginalnego natchnienia swej twórczości!“ — Oni jeżeli kiedy na dalszą puszczali się wędrówkę, to na to jedynie, aby jak ptak do gniazda odnosić plon doświadczeń, nauki, wrażeń, a nawet nabytych wzorów sztuki, gatunków roślinności, mogących się u nas zastosować. To następnie przez długie wieczory zimowe i dnie letnie pracowali wytrwale z Benedyktyńską cierpliwością i z niegasnącą skwapliwością. On, w godzinach wolnych od gospodarstwa, interesów i społecznych obowiązków, upiększał ściany domu ślicznymi krajobrazami, traktowanymi a fresco, a tempera; wzbogacał zbiory, budował pracownię rzeźbiarsko-malarską, przedziwnie wykonywał aquaforty i mszał... ozdobny w kilkaset miniatur, nie ustępującym blaskiem złota, bogactwem kolorytu, poprawnością rysunku i stylu, — modlitewnym księgom średnich wieków. Wystawiał i sprzedawał na cele najwyższe dzieła swoje, co mu nie przeszkadzało być myśliwym zawziętym, gościnnym i uczynnym obywatelem.

W braku marnujących siły, zdrowie, dni i nocy

hulałek, czas się dwoi, starczy i nadstarczy na wszystko.

Ona, małym kosztem a wielką zabiegiwością, cudowne hodowała kwiaty, rzeźbiła razem z bratem wspaniałe, starogdańskiego stylu meble, tłumaczyła, zbierała, przepisywała cenne archiwalne manuskrypta, nieraz rozumny i pożyteczny słała artykuł do czasopism ojczystych, częściej autorytem swego znawstwa i powagi, przyczyniała się do wdrożenia obcego młodego talentu, na tory właściwej mu kariery.

Uczyła dzieci, lecz nie byle czego i nie byle jak, ale z iście pedagogicznym sumieniem i namysłem; pielęgnowała chorych, ale nie po dawnemu rumiankiem, olejkami i emetykiem na chybił trafił dawanym, czem sobie zasługiowano niegdyś takim kosztem, na miano dobrodziejki ludzkości; nie łaskawem pozwoleniem, aby Doktor wezwany do jej kataru, po długiej sesji przy herbatce w pałacu, „wstąpił“ na odchodnym do umierającego na tyfus Bartka lub Maćka, — z zakazem broń Boże! powrotu do dworu z zarażonego domostwa; lecz, telefonem wezwawszy lekarza, towarzyszyła mu w odwiedzinach do skromnego pacjenta, sprawdzała w jaki sposób lekarstwa mają być zastosowane — i póty nie wypuszczała z opieki cierpiącego człowieka, dopóki się nie przekonała, że rodzina gruntownie rozumie jak prowadzoną ma być kuracja. Pojmowała doskonale, że ludzie z gminu mają tak samo jak najwykwintniejsi, swoje upodobania, usposobienie indywidualne, etykę, nerwy i wrażliwość, które uwzględnić należy równie jak wrażliwość i uczucia wybrańców losu. — To też cenioną i kochaną była powszechnie.

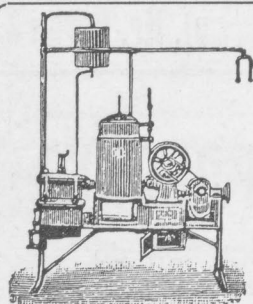
W Bogdanieckim dworze gromadził się kwiat

L. LIPIŃSKI

Warszawa
Plac Teatralny No 7
Telefon 75-12

**MAGAZYN I FABRYKA
WYROBÓW JUBILERSKICH**

Brylanty, Rubiny,
Smaragdy,
Szafiry i Perły.



DO OŚWIETLENIA DWORÓW, PAŁACÓW, KOŚCIOŁÓW NAJODPOWIEDNIEJSZY JEST
GAZ POWIETRZNY

wyrobiany przez najnowsze, zupełnie automatycznie działające aparaty angielskie.

Gaz powietrzny nie wybucha, nie szkodzi zdrowiu ani roślinom, nie wydaje najmniejszego zapachu i jest **najtańszem oświetleniem**, gdyż koszt jednego palnika wynosi 1/4 kopiejki na godzinę. Każdy palnik może być zapalany i gaszony przyciśnięciem guzika na ścianie.

Objaśnienia i kosztorysy bezpłatnie wysyła

**„PROMIEN” WARSZAWA, TRĘBACKA 2
(róg Krak.-Przedmieścia).**

Prosimy o odwiedzanie naszego biura, dla zapoznania się z funkcjonowaniem aparatu.

Polskie Biuro Leśne

Ks. Zdzisław Lubomirski i S-ka, Warszawa, Żórawia 22, tel. 90-90.
Urządzenie gospodarstw leśnych, inspekcje i taksacje leśne. Komisowa sprzedaż lasów.

MEBLE STYLÓWE

DO MIESZKAŃ
I PAŁACÓW

GRMELA FRANCISZEK

WARSZAWA
ŹRÓDŁOWA 1
MARJENSZTADT 16
Telefon 218-04

obywatelstwa krajowego; każdy z radością i bez przymusu tam podążał, czuł się u siebie w rodzinnym żywiole. Szczodroblivość i delikatność gospodarzy rozwijała te same zalety u wszystkich, co z nimi obcowali.

W przełomowym dniu zagrażającym byt całego księstwa, chętniej tu niż gdzieindziej zjeżdżano się pozornie na polowanie, istotnie dla otrzymania ściślejszych informacji.

Zgromadzenie było liczne. Polowano w 12 strzelb. Panowie przybyli z żonami i córkami dla towarzystwa pań domu, podczas gdy pan Karol wiódł myśliwych na pole i do boru. Polować miano przez dwa dni.

Obok 10-ciu mężczyzn były dwie panie, biorące udział w łowach. Niezmordowane, milczące, strzelały dobrze, regularnie utrzymywały swe książki myśliwskie, nie przywłaszczały sobie cudzej zwierzyny, nie grymasiły, nie żądały asysty ani uwagi, nie gorączkowały się, nie schodziły przed czasem z wyznaczonego im miejsca, nie strzelały na linję lub do naganki, nie przeszkadzały, przeciwnie, pomocnymi i praktycznymi były kolegami na stanowisku.

Jedną była pani Szlaska z Władysławogrodu, której mąż od paru lat niezdrów, zmuszony wyrzec się ulubionego sportu, interesował się jednak biegiem wyprawy, kazał żonie w dalszym ciągu polować, sam zaś zabawiał pozostałą przy kominku w salonie większość dam i panienek.

Tym razem zaś punkt ciężkości zebrania był po stronie wyczekujących, nie myśliwych. Roztrząsała się bowiem właśnie jak mówiłem, kwestja wywła-

szczania w Berlinie, i coraz to przychodziły telefoniczne wieści o przebiegu sesji.

W wilję polowania wiadomości brzmiały pomyślnie. Konserwatyści niemieccy nie tylko pośrednio własnej bronili sprawę, obstając za bezpieczeństwem agrarjuszów polaków, ale niektórzy w podniosłym duchu sprawiedliwości, wygłaszali mowy pełne oburzenia na niecną przedłożoną do ich decyzji ustawę.

Dostojnik polak, niebacznym tym razem na łaskę lub niełaskę Mocarza, otwarcie, szlachetnie a konkretnie, wyłuszczał całą potworność rządowego postulatu, potępiał go stanowczo i domagał się jego odrzucenia.

To też przy wieczery wstępnej w Bogdańcach, (która ściągnęła oprócz myśliwych z rodzinami z rozmaitych stron Księstwa sproszonych, sporą gromadkę sąsiadów bliskich, mających również w dniach następnych powrócić na późny obiad i rozprawę nad oczekiwanymi zdarzeniami), otucha wstąpiła w serca, dawały się już słyszeć głosy: Brawo arystokracji teutońskiej!!.. bądź co bądź co krew to krew, rycerz, szlachcic, bez ujemy dla czci własnej, bez splamienia własnej tarczy herbowej, nie może zgodzić się na haniebną postępek, dopuścić do pogwałcenia konstytucji, praw przyrodzonych, zasadniczych podstaw ustroju społecznego! To jednak oni za nami obstają!“

„Nie pozwolą na sromotną krzywdę!“

„Istnieją jeszcze w Berlinie prawowici sędziowie, nie służalcy, nie lokaje dworscy“. — Jeden tylko gorzko się uśmiechał i mruzczał; „Tak, dopóki agrarjusze w nich, nie ustąpią pierwszeństwa dworakom... a socjaliści deską ratunkową nam się staną“.

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNO-CHIRURGICZNY I ZANDEROWSKI
D-rów W. ŁAPINSKIEGO i W. REKLEWSKIEGO
ALEJA JEROZOLIMSKA № 65, _____ Telefon № 20-22.

Choroby kręgosłupa (skrzywienia, garby) stawów, kości, mięśni, nerwów, przemiany materji (artretyzm i t.p.). Mechanoterapia (przrządy motorowe), gimnastyka lecznicza, przrządy do leczenia elektryczno-światelnego i gorącym powietrzem.

ROBES & CONFECTIONS ANNE THONNES, VARSOVIE, RUE CZYSTA No. 2. TÉLÉPHONE 31-03.

SKŁAD R. DOMARADZKI
TABACZNY (wł. Ad. Wyganowski)

WARSZAWA,
MARSZAŁKOWSKA 102.
Telefon 186-79.

Stale co tydzień otrzymuje świeże transporty tytoni, cygar i papierosów tylko z pierwszorządnych fabryk krajowych i rosyjskich. Ogromny wybór znanych fajek angielskich „PETERSOUS“. Duży wybór bursztynów i różnej galanterji tabaczej. Obstalunki wysyła się pocztą.

Magazyn ubiorów męskich E. ZAREMBA w Warszawie, Nowosenatorska 4
_____ Telefon 147-00. _____

Hotel „SAVOY”

w Warszawie
!CENTRUM MIASTA!

Posiada komfortowe pokoje, windy, światło elektryczne, ogrzewanie oraz
PIERWSZORZĘDNĄ RESTAURACJĘ.

Tamci jeszcze w to nie wierzyli. Względnie wesoło zatem, wyruszone nazajutrz dodnia w pole.

Drugą kobietą Nemrodem była, hrabina wdowa Konstancja ze Szczodronów Siemiatycka, archiwistka, literatka, najgorętsza — z ojców, dziadów i pradziadów — patriotka, cięta, odważna, dowcipna, przytem i uroczą, a stała jak opoka w służbie ojczyzny, w walce za ojcowiznę; dźwignią i przodownicą była narodowej spójni, przywiązana do swej ziemi, do twierdzy muzealnego, historycznego zamku, do mogiły małżonka, po którym nigdy żałoby nie zdjęła, choć bywała wszędzie gdzie być potrzeba; przywiązana także do wszystkiego co najświętsze w niennaruszonej własności, a mianowicie: tradycja, zwyczaje, odpowiedzialność za siebie, za swoich, za setki dusz jej promienistością objętych.

Dla dzielnej, czynnej, zachowawczej natury jej, wyłączenie to zagłada, śmierć, brak wszelkiej racji bytu. Tego nauczyła dzieci swoich od kolebki, dziś już dojrzałych, choć matka jeszcze tak młoda.

Na polu myślistwa niewiast polskich, była ona jedną z najbieglejszych i najslawniejszych; a sport ten u nas, — którego właściwość nieraz kwestjonują, — większą ma dodatnią doniosłość, niż zdawaćby się mogło.

W zakątkach puszczy litewskich i podlaskich, tworzy on nieprzerwany łańcuch codziennego, niemal kaźdochwilowego koleżeństwa między mężem a żoną, okrasza monotonność osamotnienia na posterunku dalekim, wtajemnicza towarzyszkę życia w kaźden odruch myśli, woli, charakteru i stosunków małżonka; łagodzi obyczaje, chroni od pijatyk i lichych zespołów łowieckich; przyzwyczajają mężczyzn do poważnych pogawędek z matką rodu a panią domu.

Dla kobiety młodej i pięknej, stanowi zdrową, hartującą rozrywkę, zastępującą jej niezdrową zabawkę salonowego flirtu, lub kosztowną rekreację zagranicznych podróży.

Kaźda istota potrzebuje wytchnienia, urozmaicenia zajęć, chwilowego oderwania się od szarej, codziennej troski, szczególnie u nas, gdzie materialna praca niewdzięczną się zdaje, przy braku celowego narodowego życia.

Otóż zabawa ta nie ujmuje dzieciom matczynej czujności; dom blisko, Pani zawsze na wołanie, a skoro chłopcy nieco podrosną, uczestniczą w czasie wakacji w rodzicielskich wyprawach. Panienci stół kwiatami stroją, przygotowują biesiadę dla powracającego z boru towarzystwa, a nawet nieraz same z nauczycielką lub krewną, wiozą śniadanie myśliwym na polankę. Cała rodzina w ten sposób bierze udział w ojcowskiej, niewinnej ucieście.

W Księżstwie zaś, w Galicji i w Kongresówce, tam gdzie już bije przyspieszone tętno nowoczesnej

cywilizacji, obecność kobiet szlchetnych i nakazujących uszanowanie, zapobiega wprost obecności kobiet innych, i orgjom nocnym po powrocie wieczornym, z podniecającego „kawalerskiego“ polowania.

Przy wieczerzy nastrój bywa pogodny, przyzwoity, rozmowy nieraz pożyteczne. Łowy stają się okazją do omawiania spraw publicznych w tonie delikatnym i kulturalnym.

Wigilja polowania i pocieszające wieści z Berlina podniosły nieco na duchu, silnie wzburzoną i do najwyższego napięcia nerwów dostrojoną, a raczej rozstrojoną, — hrabinę Konstancję¹⁾.

Błada, niewyspana, zaciąwszy zęby... ale z jakąś tępą, lekliwą nadzieją w sercu, wstała rano, wdziała krótką, ciepłą a lekką myśliwską odzież, i z dubeltówką w rękę, z pomocniczym sztucerem w dłoni towarzyszącego jej, umundurowanego strzelca, poszła z innemi w pole. Tak samo pani Szłaska, pan Karol Turzelski, hrabia Maciej Wyborski z Piotrowa, książę Roman Siennicki, pan Władysław Szłaski z Jerzowa, — brat chorego pana Leona, — obrotny, zdolny działacz, adwokat, finansista i postępowy rolnik Tomczewski, wreszcie sędziwy pan Poniecki, starej daty obywatel, rubaszny, naiwny, dobroduszny i nie głupi w specjalnej uciążliwej administracji dóbr swoich, ale pasjonat, apoplektycznego temperamentu i tuszy. On wywodził się z najdawniejszej szlachty „Piastowskich“ czasów. Folwark — oddany mu za młodu w oplakany stan, obłużony, bez kapitału obrotowego, — stoiczną, syzyfową z początku — pracą doprowadził do kwitnącego rozwoju. Długi popłacił, rolę poprawił, budynki postawił nowe i zapełnił pięknym inwentarzem. Na tem i na ściślejszej, przykrej oszczędności, młodość strawił, bez jednej uciechy ani pociechy, — prócz satysfakcji drogo zapracowanego zwycięstwa. — Nie ożenił się nigdy. Żadna krasa miłość, światowego piękna, podniecenia fantazji, nie zabarwiła szarego życia. Po za wsią swoją, nie znał nic. Przetwórcą dla niego deskami

¹⁾ Odnośnie do niej właśnie opowiadano sobie zabawną anegdotkę: Na wystawie łowieckiej zbiór wypchanych ptaków drapieżnych najrzadszej piękności, był owocem trudu i zręczności p. Konstancji. Jej to strzelba w ciągu długich lat myślistwa wśród setek okazji ściągnąć potrafiła na jedno wspaniałe drzewo, iście wyjątkowy plon nadzwyczajnych egzemplarzy orłów, jastrzębi i sokołów od kuli zabitych. Niemiecka komisja od nagród, przeczytawszy nazwisko zniechęconego, pominęła je rozmyślnie. Monarcha krótkowidz, a zawsze gwałtowny w objawianiu swych wrażeń, nazwiska jemu bardziej niż innym wstrętnego, nie dopatrzył i od razu publicznie wykrzyknął: „Ależ to bezwarunkowo jest najprzedziwniejszy zbiór, i zasługuje na pierwszą nagrodę“. Dowiedziawszy się kogo tak mimowolnie wyróżnił, sposepniał bardzo, ale za późno; dostojna polka otrzymała — niechętnie udzielony — medal.

zabity. Miał jeno siostrzeńca sierotę, dla niego trudził się i żmudził w pocie czoła. Od niego żądał równej jak swoja wytrzymałości i zgodzenia się na twardej los.

Sentymentalizmu na punkcie kobiet nie rozumiał. Wymagał od młodzieńca, aby się ożenił rozsądnie z posagiem na konieczne nakłady, żeby nazwisko i mienie po nim objął.

W obszernym, jasnym salonie siedziały pani i panny Turzelskie, w otoczeniu pozostałych w domu gości. — Były tam córki hrabiny Konstancji, księżna i księżniczka Siemnickie, kilku innych myśliwych małżonki, oraz pan Leon Szląski, którego stan zdrowia znacznie od kilku miesięcy się pogorszył, pod wpływem ostatnich wypadków, gorączkujących i przejmujących nieustannym niepokojem całe społeczeństwo nasze.

We dworze Bogdanieckim nie było wcale kart. To przyczyniło się wielce do intensywnej umysłowości w tem kółku, a wypływało z usposobienia intelektualnego rodziny Turzelskich. W Księstwie... z wyjątkiem kilku kawalerskich siedzib, — gra nie przybiera nigdy rozmiarów niebezpiecznych, w Królestwie i w Galicji za naturalne uznanych, tam gdzie życie miejskie i klubowe przenosi się i na wieś, wraz z uprawiającymi je osobnikami. Natomiast gra familijna, wint, bridge, najwyżej poker lub kwindecz od paru marek do stu, — stokroć więcej rozpowszechnionym jest niż gdzieindziej. — Ujemna to właściwość Wielkopolski, dająca się jednak tem wytłumaczyć, że ułomność ludzka wszędzie i zawsze, jakiegoś dla siebie potrzebuje upustu; niezmierna zaś jednostajność i skoncentrowanie życia na wsi u obywatelstwa poznańskiego, jedynie tym domowym, — dość zresztą niewinnym — narowem, wynagradza sobie wszystkie uciechy praktykowane w innych dzielnicach Polski, a których ono — z poczucia obowiązku ziemiańskiego, — zupełnie się wyrzekło. Po twardej pracy, o której żadnemu magnatowi gdzieindziej się nie śni, — ci ludzie zwyczajni są zrywać się zimą i latem przed 4-ą z rana, spożywać obiad w samo południe, równocześnie ze służbą folwarczną, tłuć się po polach i łąkach w nieustannie zaprzężonej bryczce, z której ledwie zsiadają dla załatwienia stojącego, w kancelarji, gorzelnii lub leśniczówce krociowych interesów, wymagających ciągłego wytężenia mózgu, między jedną a drugą jazdą, konieczną dla dopilnowania wzorowego wykonania każdej roboty, aby się sztuczne nawozy, elektryczne lub parowe pługi, podwórzowe kolejki, kosztowne tuczenie młodego bydła (wszystko zazwyczaj na kredyt prowadzone) w pełni opłaciły, bez wypadku ani

uronięcia najdrobniejszej cząstki spodziewanej z nich wartości i skuteczności; — po takim dniu przeciętny człowiek jest tak znużony, tak spragniony łatwej rozrywki, że woli myśleć o atucie, sekwensie, szlemie, niż silić się znowu na umysłowe spekulacje wyższego rodzaju, jakich wymaga rozmowa, na to, aby zajmującą była, i od snu przedwczesnego powstrzymała.

Stąd wynika pewne lenistwo do belletrystycznego czytania, do dyskusji literackich i artystycznych, do subtelnych, poetycznych, salonowych flirtów, stąd wynika także, pewna naiwność i prostota w żartach, w zabawach i grach, którą bywalcy i dyletanci nasi, sądząc powierzchownie o rozumie środowiska im obcego, poczytują za intelektualną niższość u Wielkopolan, a nie są w stanie ocenić rozchodu zużytej przez nich energii mózgowej na sprawy stokroć donioślejsze i więcej wymagające pojętności, niż oni sami dostarczyćby jej potrafili, po za obrębem buduarowej, teatralnej lub wyścigowej areny. Poprzestają na wyłączeniu z bezwzględego wyroku, tych kilku wyjątkowych ognisk mądrości, wiedzy, wymowy, estetyki i dowcipu, jakimi są Turzelscy, hrabina Konstancja i pani Szląska z Władysławogrodu; nie wiedzą, że te wyjątki, to fenomena potęgi mózgowej, umiejącej pojednać w jednej i tej samej osobie, w ciągu jednej i tej samej doby, dwa rodzaje objawów siły duchowej i fizycznej, dwoistą akrobację psychiczną, tą która wydiera żywiołom wrogim surowej przyrody naszej chleb, żywiołom wrogim ekonomji politycznej rządu... socjalizmowi i szybko postępującej (a starszej od naszej) niemieckiej kulturze, sprawiedliwość i korzystne dla siebie finansowe obroty, opinii zaś bratniego krytycyzmu, uznanie na polu estetyki i udatnie wyrażonej myśli¹⁾.

¹⁾ Z tej martwoty ogółu obywatelstwa poznańskiego na polu literatury i estetyki, ciągniemy nieraz wniosek, że ziemianie tameczni nie chcą lub nie umieją dostatecznie oddziaływać na kulturę narodową ludu, i dlatego, że w Księstwie w kilku niemal prywatnych gazetach swoich, polacy naiwnie, nieraz szorstko objawiają swe niezadowolenie z rozmiarów osiągniętego dobra, i nawołują się wzajemnie do większej jeszcze gorliwości, przypuszczamy, że istotnie lud tam jest niekulturalnym, niepatriotycznym, nie dostatecznie popieranym przez sfery inteligentne. Tymczasem jest wbrew przeciwnie. W żadnej dzielnicy polskiej obywatelstwo ani tyle nie czyni dla ludu, ani tak rzetelnie i bezkastowo się z nim nie żyło. Kosztem subtelniejszych nauk, skoncentrowało się w pedagogji praktycznej i w wiedzy ludowi bardziej potrzebnej. Lud zaś wielkopolski, jeżeli rzeczową kulturą nie dorówna jeszcze Niemcom, nierównie — o całe niebo — wyżej stoi niż lud Królestwa lub Galicji. Chłop tam przeciętny nie ustępuje i życiową świadomością naszym ekonomom, a częstokroć ich przewyższa. Skorzystał z narzuconych mu szkół niemieckich, ale przytem czyta, pisze, rozmawia po polsku inteligentnie, biegle zna historję i autorów naszych. Mimowolne nalecia-

Dziś w gronie pań, obok kilku tych fenomenalnych jednostek, było kilkanaście innych, równie głębokich dusz, zdolnych do pożytecznej działalności, ale niezdolnych, choćby temperamentem, dorównać im przytomnością umysłu, bogactwem energii, błyskawiczną gotowością żywego słowa.

Wszystkie zarówno odczuwały grozę chwili oczekiwania dekretu z Berlina. Nie wszystkie umiały tać wzajemnie jedna przed drugą wewnętrzną męką i zwalczać ją ustawiczną rozmową.

(Dokończenie nastąpi).

łości germańskie w wymowie i wyrażeniach językowych, to nieuniknione nieszczęście, nie wina. Analfabetów niema. Statystyki postępów polskich przecie tam prowadzić nie można i nie trzeba. Ale poczucie narodowe, zmysł polityczny, społeczny, godność osobista, poważna, nakazująca szacunek i uznanie każdego, przywiązanie do tradycji bez śladu służalczości, wiara na cnotcie nie na przesadach polegająca, wyrobione są u niego jak nigdzie u nas. I on dodatnio na ducha wyższych klas oddziaływa nawzajem. — Lecz tak samo jak u pierwszych chrześcijan uważano za grzech powszedni to co u pogan (nawykłych do ohydnych obyczajów) uchodziło już za szczyt cnoty, tak w Księstwie ta niedoskonałość z której się publicznie spowiadają, uchodziłaby za szczyt kultury i zasługi w wielu prowincjach naszych, gdzie przywykliśmy do ciemnoty ludu i do przepaści umysłowej między nami... a nim. I my im jeszcze uragać śmiemy, my się ośmielamy ich strofować! — To smutne... a nieco śmieszne. Nie daleko jechać potrzeba... aby się przekonać! — Germanizacja istotnie w pierwszej połowie XIX-go wieku podstępnie się szerzyła. Tem większy cud... w zaszłej od 30-stu lat niesłuchanej zmianie...

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. P. W. L. K. Z. E. P. Kalendarz „Wsi ilustrowanej“ stosownie do życzenia wysyłamy za zaliczeniem.

P. H. Piniń. Pożądane fotografie glansowne. Nowelka trochę za smutna.

Hr. W. Pr. Zużytkujemy w jednym z najbliższych zeszytów.

P. Kiermińskiemu i innym. Bliższych szczegółów o stworzonym Tow. akcyjnym „Marmurów kieleckich“, udzieli dom bankowy „B. Popławski“, ul. Czysta 8, w Warszawie. O ile wiemy akcje są storublowe, w celu uprzywilejowania naszemu ogółowi wzięcia udziału w tem godnym poparcia krajowemu przedsiębiorstwie.

Stowarzyszonemu. Nie nasza wina, że różne instytucje, pod godłem „Snopów“ lub „Ceresy“, nie uważają za stosowne pomieszczać anonów w naszym piśmie, mającym parę tysięcy odbiorców w sferach ziemiańskich. Raczy się Szanowny Pan zwrócić wprost do źródła.

P. H. Wiercińskiej. „Choć jeno Polską chodzę“ wysyłamy za zaliczeniem. 1 rb.

P. Annie Ihorskiej. Prosimy o nadesłanie.

P. W. W. w Mińszczyźnie. O zdjęcie zimowe z polowań bardzo prosimy.

Hr. M. P. w Paryżu. Umieścimy. Kalendarz wysyłamy.

OD WYDAWNICTWA.

W moc decyzji odnośnej władzy „Wieś Ilustrowana“, po zgonie ś. p. Józefa Sokolnickiego, podpisywać będzie, w charakterze wydawcy, p. Franciszka Sokolnicka.

* * *

Zwracamy uwagę Czytelników, że wskutek zmienionej numeracji domów przy ulicy Koszykowej, dom w którym się mieści biuro „Wsi Ilustrowanej“ otrzymał № 20 (dawniej Nr. 12), że więc wszelkie korespondencje adresować należy: Redakcja „WSI ILUSTROWANEJ“, KOSZYKOWA Nr. 20.

Z dziedziny kosmetyki i higieny.

ODPOWIEDZI I RADY.

Orjonowi. Brodawki i znamiona usuwa się elektrycznością; należy osobiście zgłosić się do Kalotechniki. Po gołeniu najhygieniczniej wytrzeć twarz płynem Vesta, a Sz. P. żadnym króst mieć nie będzie.

J. Z. w Łodzi. Cerę zwiędłą i łuszczącą się odświeży i odmłodzi Emulsją Radium; oprócz tego zalecam stosować masaż Autowibratorem D-ra Johansena.

D-rowej z Mińska. Delikatną i wrażliwą cerę najlepiej konserwuje mycie Otrąbkami Silvia z Wodą różaną Radjo-aktywną.

Stał. prem. W. K. Wynik analizy włosów przestaliśmy pocztą. Nacierać skórę codziennie Radiolem, myć mydłem płynnym Antrasolowem, a włosy przestaną wypadać, łupież zginie i włosy szybko rosnąć będą. Krem Radium rozprowdzi zmarszczki i nie dopuści do tworzenia się nowych; jest to środek zbadany przez świat lekarski i w obecnej dobie najskuteczniejszy.

Neli Z. Zbytnią otyłość usunie Sz. Pani, pijąc regularnie herbatę D-ra Daloffa. Jest ona absolutnie dla zdrowia nieszkodliwą. Dla osiągnięcia szybkiego rezultatu pigułki Oxylenowe po 3 dniennie.

Wszystkie te środki są do nabycia w Kalotechnice, Marszałkowska 116, w Warszawie.

M-me LENA.

SPRZEDAŻ, KUPNO I DZIERŻAWY.

Wiadomość bliższa w Redakcji „Wsi Ilustrowanej“ Koszykowa 20.

1) **Do sprzedania dobra** w gub. Siedleckiej pow. Radzyńskim, przestrzeni 2,700 mórg, blisko kolei, dobrej glebie i kulturze; pałac, las, gorzelnia. Na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcji.

2) **Do sprzedania majątek** w powiecie Radzyńskim, gub. Warszawskiej, przestrzeni 420 mórg, 9 wiorst od kolei, bez serwitutów, obszerne i głębokie pokłady doskonałego torfu. Na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcji.

3) **Do sprzedania ośrodek** z rozparcelowanego majątku w pobliżu Częstochowy, przestrzeni 120 mórg, ziemia bardzo dobra, położenie ładne, rzeka, dwór obszerny i inne zabudowania. Wiadomość w redakcji.

POWSZECHNE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 16/18. ADRES TELEGRAFICZNY „ALGEM“.
Własne fabryki w RYDZE. Wszelkie Instalacje Elektryczne. Wielkie Składy materiałów elektrycznych.

Varsovie**Postiches d'art
Maison Denys**

Czysta Nr. 6. Téléph. 51-25

Coiffeur de Dames
Parfumerie
Articles de Toilette
Manicure
PédicurePRACOWNIA KAPELUSZY
HANNY BAUERFEINDNOWY-ŚWIAT № 37 (1-sze piętro, front)
TELEFON 118-87.**Co każdy wiedzieć powinien o nerwach
i ich przypadłościach?**

Czelnikom tego miesięcznika wysyła Dr. med. K. Hartmann Odz. L. St. Petersburg, Wozniesiński Prospekt № 57, na każde żądanie książkę swoją: „System nerwowy i sposób leczenia go“. Cierpiącym na rozstrój nerwowy, histerję, bóle głowy, rodzice, których dzieci zdradzają nerwowość, powinni koniecznie przeczytać tę książkę, tembardziej, że wysyła się ją bezpłatnie. Każdy cierpiący lub żyjący sobie tego, otrzymuje tytułem próby również bezpłatnie dostateczną ilość Kordialiny, tego idealnego środka przeciw cierpieniom nerwów. Każdy powinien uczynić tę bezpłatną próbę, gdyż o dzień wcześniej wyzdrowieć, — znaczy przeżyć długie lata.

W. DUTKIEWICZ i S-ka

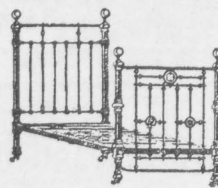
były krojczy firmy: Janiszewski i S-ka

Warszawa, Szpitalna 12 (I piętro). Telef. 109-50

KOSTJUMY, OKRYCIA, FUTRA, SUKNIE WIZYTOWE ORAZ BALOWE
Zamówienia wykonywa się tak z własnych jak i powierzonych materiałów.**NASZE DWORY**

(Album „Wsi Ilustrowanej“).

Kilkadziesiąt plansz z wszystkich dziejnic. Oprawa skórzana. Do nabycia w redakcji i we wszystkich księgarniach.
Cena rb. 2, z przesył. rb. 2,25.

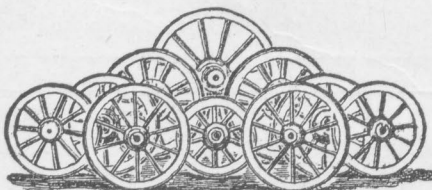
**TOW. AKC.****„WAWER”**

w Warszawie.

Zarząd: ulica JASNA № 8.

Specjalność łóżka angielskie.

Największy wybór fasonów łóżek żelaznych lakierowanych, mosiężnych i niklowanych, z rur okrągłych i kwadratowych. Dla szpitali i instytucji dobroczynnych najnowsze modele łóżek szpitalnych, po specjalnych cenach. Sprzedaż detaliczna przy Zarządzie po cenach fabrycznych.



Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Lublinie 1908 r.
Złoty Medal na Wystawie w Częstochowie.

**SPECJALNA FABRYKA KÓŁ I WOZÓW
H. WAGNER i S-ka**

WARSZAWA, ULICA ŁUCKA № 11. TELEFON № 62-99.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne gwarantowanej trwałości, naciągane **na zimno** na maszynach hydraulicznych. Nowe wozy kolejne, saskie i półtoraczne.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Stenol ELIKSIR

KREM, PROSZEK DO ZĘBÓW
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

Dr^o MED. N. CYBULSKIEGO
PROF. UNIWERS. JAGIELLONSKIEGO



BAZAR KRAJOWY ST. GOŁĘDZINOWSKI

WARSZAWA

Jerozolimska 35, telefon 82-04

POLECA NA PODARKI

wazony artystów: Jagmina, Bębnowskiego i ludowe patery, kilimki, samodziały, wyroby z drzewa, sukmanki, serdaki, zabawki i inne.

Hotel Europejski

w Warszawie

ZAŁOŻONY W 1855 ROKU

Najbardziej uczęszczany przez
 □ □ □ □ Naszych Ziemian. □ □ □ □

50% OSZCZĘDNOŚCI OPAŁU

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć,
 oraz Piece żelazne multiplikatorowe.

Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż., Warszawa, Al. Jerozolimska 71, tel. 15-02.

ŻĄDANIE
OSTATNIA

NOWOŚĆ

PERFUMY

HA-NA-KO

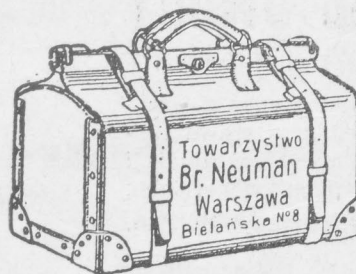
TWA S. J. CZEPIELEWIECKI i S^{WIE}
 MOSKWA

Fabryka wyrobów stolarskich

Adama Jaszczółta

Kaliksta 10, tel. 985.

Wielki wybór mebli gotowych
 przy fabryce.



KUFRY podróżne dla dam i panów, KUFRY do kapeluszy damskich i męskich, KUFRY do prób. WALIZY, TORBY, NESESERY, oraz wykwinna galanterja skórzana. Wielka Wyprzedaż Damskich Torebek najnowszych fasonów w składzie fabrycznym

T-wa BRACI NEUMAN

WARSZAWA, ul. BIELAŃSKA № 8
 (róg Daniłowiczowskiej obok nowego gmachu Banku Państw.)

WYKWINTNY TOWAR!

Pończochy, skarpetki, pończoszki dziecięce, bielizna trykotowa oraz wszelkie roboty w zakres trykotarstwa wchodzące, poleca po cenach fabrycznych

Fabryka trykotaży inż. M. TRZEBIŃSKIEGO, Złota 26, w Warszawie.

Wysyłka pocztą za zaliczeniem.

CO PAN ZNALAZŁ ZAGRANIĄ?

GOTOWE UBIORY MĘSKIE, KTÓRE JEDNAK POD WZGLĘDEM SZYKU I ELEGANCJI KROJU
NIE DORÓWNYWAJĄ UBIOROM FIRMY

LEOPOLD KOCH

WARSZAWA, MIODOWA 2 RÓG SENATORSKIEJ. TELEFON 35-54.

W NIEDZIELE MAGAZYN OTWARTY.

SKŁADY SUKNA I KORTÓW LEONA MESSINGA

W WARSZAWIE

MIODOWA 7 i MARSZAŁKOWSKA 140.

Materiały Krajowe i Agielskie w najlepszych gatunkach.

SKŁAD PRZY UL. MARSZAŁKOWSKIEJ 140
posiada Sukna kolorowe na damskie kostjomy
i pokrycia futer, oraz pledy, chustki, kołdry
wełniane i dery.



Żeby Panie zechciały policzyc ile pieniędzy wyrzucają bezpowrotnie na darcie bieleziny, piorąc ręcznie i na koszty prania, wiedziałyby ile zaoszczędzają przy pomocy JOHNNA maszyny do prania

„CAŁA PARA”

180,000 w użyciu.

Tow. Akc.

J. A. John

WARSZAWA
HORTENSJA № 7.

MOSKWA
TOPNICKAJA № 16.

KAŻDY DZIŚ POWINIEN

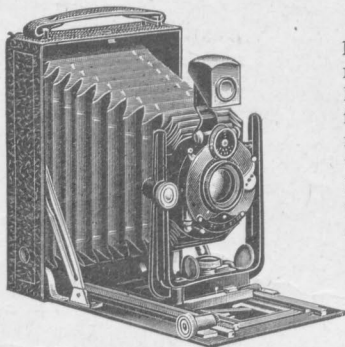
FOTOGRAFOWAĆ:

lekarz, nauczyciel, badacz, rzemieślnik, fabrykant, malarz i t. p. ponieważ sztuka fotograficzna może być pomocą przy pracy; fotografować powinien również ten, kto chce mieć rozrywkę użyteczną i przyjemną. W tym celu powinien nabyć sobie

aparat fotograficzny
w polskiej firmie

ERNEST NEUMANN

Warszawa, Mazowiecka 6.



Firma ta uczy bezpłatnie fotografować i wysyła cenniki na żądanie.

Z początkiem października r. b. otworzyliśmy
we Lwowie przy ul. Romanowicza 11

(przedłużenie Akademickiej po lewej stronie — stacja tramwaju przy ul. Zyblikiewicza).

PENSJONAT „ANUTA”

dla miejscowych i przejezdnych.

Połączenie dworu wiejskiego z najwyższym komfortem. Wyposażenie naprawdę europejskie. — Dom i wszelkie urządzenia zupełnie nowe i wikwintne. — Winda. — Elektryka. — Gaz. — Łazienki. — Vacuum cleaner. — Ceny niewygórowane.

PIENIAŻKOWA & SZUJSKA.

Egzystuje od r. 1859

Skład Instrumentów Muzycznych i Gramofonów

Jul. FEIGENBAUMA

Warszawa, Marszałkowska № 153

Poleca wszelkie instrumenty muzyczne, gramofony, płyty ostatnich zdjęć, pianina i fisharmonje pierwszorządnych fabryk.



GRACJAN BRZEZIŃSKI

Ś-to Krzyska 15 (wprost Włodzimierskiej).

Kufry, Walizy, Nesesery, Galanterja Skórzana, Obuwie ciepłe i letnie, Kalosze. — Wyroby własne.

Dom bankowy BR. POPŁAWSKI

w Warszawie

CZYSTA 8 (róg Wierzbowej)

Załatwia wszelkie operacje bankowe na najdogodniejszych warunkach.

HOTEL BRISTOL W WARSZAWIE

250 pokojów komfortowych, elektryczność, centralne ogrzewanie, windy systemu „OTIS“, telefony, pierwszorzędna restauracja etc. etc.

KASY PANCERNE KASETKI BEZKLUCZOWE, PRASY KOPJOWE KUTE □ □ □ □ □ □ □ □
SKARBCE dla Banków i instytucji wzajemnego i drobnego kredytu i kościołów □ □ □

TOKARNIE stal, pilniki. Najtaniej poleca fabryka nagrodzona **MEDALEM ZŁOTYM**, wszelkie maszyny i narzędzia do obrabiania metali i drzewa. Artykuły techniczne, wagi,

WACŁAW MATYSZKIEWICZ

Warszawa, Zgoda 7, telef. 30-34 i 108-43.

— CENNIKI NA ŻĄDANIE FRANCO! —



POMPY STUDZIENNE I ARTEZYJSKIE DO CELÓW ROLNICZYCH I PRZEMYSŁOWYCH.

SIKAWKI I NARZĘDZIA DLA STRAŻY OGNIOWYCH.

WODOCIĄGI PNEUMATYCZNE

poleca

FABRYKA

Stanisław Trębicki i S-ka
Warszawa, Sienna 39. Telef. 10-30.

Cenniki i oferty na żądanie.



WARUNKI PRENUMERATY „WSI ILUSTROWANEJ”.

W Warszawie: rocznie 9 rb., półrocznie 4 rb. 50 k., kwartalnie 2 rb. 25 k. (Za odnosz. do domu 50 k. rocznie).
Na prowincji: rocznie 10 rb., półrocznie 5 rb., kwartalnie 2 rb. 50 k. W Ameryce: rocznie 8 dolarów. Cena pojedynczego zeszytu 1 rb., z przesyłką 1 rb. 20 kop., zagranicą 1 rb. 30 kop.

CENA OGŁOSZEŃ.

Na okładce: (przed tekstem) cała kolumna 120 rb.
 $\frac{1}{2}$ kolumny 65 rb., $\frac{1}{4}$ kolumny 35 rb., $\frac{1}{8}$ kolumny 20 rb.;
Ogłoszenia przed tekstem o 25% drożej, na papierze kredowanym o 40% drożej.

Na okładce: (po tekście) cała kolumna 100 rb., $\frac{1}{2}$ kolumny 55 rb., $\frac{1}{4}$ kolumny 30 rb., $\frac{1}{8}$ kolumny 15 rb.;

Na okładce: (zewnątrznej) tylko cała kolumna 150 rb.
Ogłoszenia „opisowe” po 75 kop. za wiersz jedno-szpaltowy petitu lub jego miejsce.

Ogłoszenia „zwykłe”: cała kolumna 100 rb., $\frac{1}{2}$ kolumny 55 rb., $\frac{1}{4}$ kolumny 30 rb., $\frac{1}{8}$ kolumny 15 rb., $\frac{1}{16}$ kolumny 8 rb.

Redakcja „WSI ILUSTROWANEJ” Koszykowa Nr 20, w Warszawie.
Telefon Redakcji i Administracji 116-99. — Telefon prywatnej Redaktora 120-00.

Redaktor: KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Wydawca: FRANCISZKA SOKOLNICKA.